



JUBILEUSZ 65-LECIA MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W OPOLU



MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Jana Pawła II
w Opolu

Projekt okładki / Lena Jedlicka
Korekta / Danuta Łuczak
Skład i opracowanie graficzne / Lena Jedlicka
Druk i oprawa / Drukarnia LITAR Sp. z o.o.

Pierwsze wydanie /
Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu, Opole 2012
© Copyright by MBP Opole 2012

Adres: Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu
45-017 Opole, ul. Minorytów 4
tel.: 77 454 80 30 / fax: 77 454 80 37
e-mail: sekretariat@mbp-opole.art.pl
www.mbp-opole.art.pl

ISBN 978-83-908104-2-3



JUBILEUSZ 65-LECIA MBP W OPOLU

Jubileusz 65-lecia

Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu

Jubileusz 65-lecia jest okazją, aby wrócić pamięcią do istotnych wydarzeń w historii biblioteki.

Głównymi bohaterami tych wydarzeń są jej pracownicy, ich zaangażowanie, miłość do książek i czytelników.

Ich zawodowa pasja jest elementem łączącym przeszłość z teraźniejszością.

Ta myśl była impulsem powstania niniejszego opracowania. Publikację otwierają wspomnienia Jadwigi Leszczyńskiej, organizatorki i pierwszej kierowniczki Biblioteki Miejskiej, która nie tylko szczegółowo, ale i w sposób obrazowy, z odrobiną humoru i dystansem do przedstawianych wydarzeń, opisała proces powstawania pierwszej biblioteki publicznej w Opolu. Jej wspomnienia prezentujemy dzięki profesorowi Uniwersytetu Wrocławskiego, Wacławowi Leszczyńskiemu, który w 2011 roku przekazał nam nieznane dotąd dokumenty z rodzinnego archiwum oraz niezwykle życiorys swojej mamy.

Kolejne rozdziały napisane przez Czesława Wawrzyniaka, autora publikacji „Publiczne biblioteki powszechne na Śląsku Opolskim 1945-1965”, i Ewę Goplańską – dyrektora MBP od 1992 roku, omawiają dzieje biblioteki do 1997 r. Przygotowane na Jubileusz 50-lecia nigdy nie zostały opublikowane. Nie mogło zabraknąć krótkiej refleksji dotyczącej teraźniejszości. Kolejne Jubileusze biblioteki będą okazją, aby bardziej szczegółowo przedstawić szeroki zakres działań MBP w jej obecnym kształcie oraz zaangażowanie i kreatywność bibliotekarzy.

Największym osiągnięciem w naszej historii było powstanie nowej siedziby biblioteki, będącej jednocześnie spełnieniem oczekiwań

wszystkich osób w niej pracujących i odwiedzających ją czytelników.

Położona w centralnym punkcie przyciąga ciekawą architekturą. Budynek składa się z dwóch odmiennych części: starszej, obejmującej istniejącą XIX-wieczną kamienicę z neoklasycystyczną fasadą, oraz nowej – nowoczesnej, otwartej na otoczenie i zapraszającej do wnętrza. Takie połączenie jednocześnie symbolizuje współzycie starego i nowego, współistnienie książki i komputera, tradycji z nowoczesnością.

Biblioteka stała się atrakcyjnym miejscem chętnie odwiedzanym przez czytelników, co potwierdzają statystyki. Jest również przedmiotem satysfakcji i radości nas – bibliotekarzy.

Dziękuję Prezydentowi Miasta – Ryszardowi Zembaczyńskiemu i jego służbom za to, że wspierały powstanie nowej biblioteki. Dziękuję ludziom pióra, przyjacielom i czytelnikom, bez których istnienie biblioteki nie miałoby sensu.

Szczególne podziękowania kieruję do wszystkich swoich współpracowników, którzy z energią i zapałem kreują rytm życia naszej biblioteki.

Elżbieta Kampa

Trzy lata...

Wspomnienia bibliotekarki

Jadwiga Leszczyńska

Od kiedy w czerwcu 1947 roku przybył wreszcie z wojny do domu mój mążnek i dostał pracę w O., kierowniczką tamtejszej Biblioteki Powiatowej nie dawała mi spokoju. - Jak to, pani nie przeprowadza się do O., skoro mąż dostał tu służbowe mieszkanie? Po ośmiu latach rozłąki chce pani zostawić go samego, na kawalerce, w nieznanym mieście, skąd będzie mógł tylko na niedzielę dojeżdżać do żony, do rodziny, do domu? Miejski Zakład Biblioteczny i Zarząd Miejski od paru miesięcy poszukuje nadaremnie osoby odpowiedniej na stanowisko kierownika Biblioteki Miejskiej. Powiatówka nie może podołać w obsłudze książką i terenu, i miasta. Wypożyczamy w mieście jedynie urzędnikom starostwa i uczniom licealnym, a i to przysparza nam kłopotu. Z niecierpliwością oczekuję rozpoczęcia działalności przez Bibliotekę Miejską. Na dostęp do książki czekają też rzesze czytelników! Nie wolno pani

pozostać na to obojętną! Zagrzebała się pani w tym swoim P., i świata bożego poza nim nie widzi. To nie ma sensu! Godzę się, że w 45

roku była tam pani potrzebna. Otwierała pani pierwszą polską szkołę w gminie P. Teraz jednak, po dwóch latach, kiedy tę szkołę puściła pani w ruch, kiedy naucza już w niej, poza panią, dwoje nauczycieli, nie widzę powodu upierania się przy dalszym siedzeniu w P. Obecna sytuacja wymaga przejścia pani z tej gminnej szkółki do Miejskiej Biblioteki w stolicy powiatu.

Zastanawiałam się krótko! Pani Zofia miała rację! W P. mogli się już obejść beze mnie. Posłałam więc do Inspektoratu Szkolnego rozwiązać umowę i załatwić sprawę z prezesem Komitetu Bibliotecznego. Przyjął mnie z otwartymi rękami.

30 września z zalem w sercu pożegnałam moją szkołę, by nazajutrz, 1 października, objąć obowiązki kierownika Miejskiej Biblioteki Publicznej w O.

O godzinie 10, jak było uzgodnione z panem Horosz, znalazłam się przed domem na ulicy Katedralnej nr 8. Przybity nad drzwiami, błyszczący nowością szyldzik głosił wszem i wobec, że tu mieści się Biblioteka Miejska.

Ponieważ prezes nie zjawił się, obejrzałam sobie budynek Biblioteki. Najpierw z zewnątrz. Trzypiętrowa kamieniczka o czterech oknach od frontu, cała nie zamieszkała i pusta, sprawiała dość posępne wrażenie. Stała w cieniu Katedry, tuż nad Odrą. Okazało się, że na par-

terze ani jedne drzwi nie posiadają zamka. Wszystko stało otworem. Znać też było ślady plądrowania, potraskane półki w lokalu sklepowym, gruz, śmieci, potłuczone szkło, przykry widok opuszczenia i zaniedbania. Odór stęchlizny i nieczystości drażnił nozdrza.

Z podwóreczka prowadziła druga klatka schodowa do oddzielnych mieszkań oficynki. Zawędrowałam aż na dach. Z tarasu na górze otworzył się przed moimi oczami urzekający pięknem obraz. Z jednej strony monumentalna fasada katedry czerwonymi murami, odbijająca od otoczenia, wystrzelająca wieżycami – wysoko, w błękit nieba. Z drugiej - lśniąca w słońcu wody rzeki i zieleń łąk za nią. Tylko sięść na któryśś z kominów i malować pejzaże!

Niestety nie byłam malarzem lecz świeżo upieczoną kierowniczką poważnej instytucji. Nie pora na zachwyty, gdy od strony strychu między dachówkami prześwitują szpary. To psuje humor. Choć nie jestem budowniczym widzę przecież trzeźwym wzrokiem, że przeprowadzony, jakoby generalny, remont tej kamienicy polegał na zasmarowaniu farbą popękanych ścian i zarysowujących się sufitów. Dach pozostał dziurawy. Będzie zaciekać, zagrzybiać się, książki zapleśnieją... Czy stropy wytrzymają ciężar księgozbioru i regałów? Zamartwiałam się. Dom nadawał się doskonale na rozwój bibliotekę. Dostatecznie obszerny dla pomieszczenia wypożyczalni, czytelnicy, pracowni, magazynu. Położony w centrum miasta, nie opodal rynku i ratusza – a jednocześnie na uboczu w cichej uliczce. Ogólny stan starej kamienicy nie wróżył jednak długiego w niej istnienia biblioteki!

Miałam dosyć czasu na zwiedzenie wszystkich pokoi i zakamarków. Pan prezes, który miał mnie wprowadzić i wręczyć mi klucze od jedynych zamkniętych drzwi na pierwszym piętrze spóźnił się. Chodziłam więc samotnie i medytowałam gdzie, co, jak – żeby i funkcjonalnie, i poręcznie, wygodnie, dostępne i przyjemnie

rozmieścić wszystko i dla czytelników, i dla pracowników bibliotecznych. Wreszcie, około południa, wpadł jak wicher pan Horosz z nieodstępną teką pod pachą. Śpiewny akcent kresowy, „całując rączki”, mnóstwo wspaniałych, ale mało realnych pomysłów na wzrost, entuzjazm i optymizm graniczący z lekceważeniem wszelkich rzeczywistych braków i bolączek.

- Dziury w dachu!? ... Jak tam pani trafiła? Ale to głupstwo, przecenienie, bo gmach świetnie się nadający, co? Po prostu wymarzony, nie? Że remont wykonany po łebkach? Komitet Biblioteczny za to nie odpowiada! Miejska Komisja Budowlana robiła odbiór robót. Dach się załata; to ma się rozumieć – wykonają. Grunt, aby nie stracić ducha! A tu, proszę patrzeć – to jest sala wypożyczalni i nasze zbiory, pięknie się przedstawia, co ?

Zatrzymałam się w otworzonych drzwiach. Duży pokój, odmalowany, czysty. Jedną ze ścian podpierało krzeselko na trzech nogach. Na środku podłogi spoczywała niewielka sterta beładnie rzuconych książek i... więcej nic. Pan Horosz tego nie widział, nie przejmował się „drobiazgami”. Już klękawszy przy stosie brał, jak szły, książkę za książką i z emfazą odczytywał tytuły.

- O proszę! „Pan Tadeusz” – arcydzieło! A to „Stara baśń” – niezastąpiony Kraszewski! Wiersze Konopnickiej Marii i „Nowele” światowej sławy Maupassanta. A tu znów coś praktycznego - "Rachunki dla klasy II". Pyszne, naprawdę świetne książki! Dla każdego coś. Teraz tylko uporządkować je, zainwentaryzować, udostępnić. Pani jako bibliotekarka najlepiej wie, co należy, żeby jak najrychlej móc dać do rąk spragnionych czytelników dobre, polskie dzieła.

- Przyjąłem już dla pani dwie pomocnice, pracownice umysłowe. I woźnego, niby pracownika fizycznego, ale pan Stanisław to nie taki zwykły woźny. Niespotykana inteligencja, poziom intelektualisty. Artysta z Bożej łaski! On pani zrobi wszystko w bibliotece, tylko nie

można go zrażać żądaniem wykonywania grubych robót, bo ucierpi jego ambicja... że co? Że nie ma regałów, czy szaf bibliotecznych, stołów, krzeseł? Ależ głupstwo, drobiazg. Sprokuruje się. Stół i trzy krzesła już mam – czyż dar dla Biblioteki – zaraz dziś, nie, raczej jutro się przywiezie. A regały weźmie się ze starostwa. Oni mają całe ich mnóstwo w piwnicach. Nawet nie zauważą ubytku dziesięciu czy dwudziestu sztuk. Prosić o wypożyczenie, albo o ofiarowanie – nie wypada. My jesteśmy Miejskim Komitetem, a starostwo to teren, powiat, im nic do Biblioteki Miejskiej, posiadają swoją własną – powiatową. Zarząd Miejski, prawdę mówiąc, w tym roku budżetowym nie posiada żadnych funduszy na prowadzenie Biblioteki. Ale to nie ma większego znaczenia, jakoś się skombinuje, byle nie tracić ducha! Wieczorem zabierze się regały ze starostwa. Lepiej o zmroku, bo po co ma kto wydziwiać! Umowę z panią podpiszemy jutro. Na początek otrzyma pani pensję według VIII grupy pracowników państwowych.

Pomyślałam, że VIII grupa uposażenia to dla mnie awans. Jako nauczycielka kierownicza byłam zaszeregowana do X grupy. Tylko problem skąd, albo raczej z czego, Komitet wypłaci skoro nie ma w ogóle forsy? Nie było co robić, więc chociaż, z pomocą prezesa, przełożyłam książki na parapety okien. Przysiąc nie mogliśmy, brakowało krzeseł. Gdy ostatni tom został postawiony, pan Horosz poderwał się nagle, wsadził pod pachę swą teczkę i wołał już w pędzie:

- Na dziś wystarczy! Proszę zaraz iść na obiad. Smacznego! Ja muszę już bieć, bo jestem umówiony na ważne spotkanie, na godzinę dwunastą. Całuję rączki! - i już go nie było.

Zostałam sama. Mój zegarek wskazywał punkt pierwszą po południu. No i od tej chwili wszystko poszło lawiną. Nie tylko prezes nadawał tempo galopu. Nie na próżno niegdyś służył jako rotmistrz.

Przyszedłszy bowiem nazajutrz, zastałam na podeście schodów, w Sali czytelni i gdzie popadło, zwalone regały. Duże, ciężkie, solidne, rozstawieniem i głębokością półek wskazujące na swe przeznaczenie biurowe. Dobre i takie, gdy brak bibliotecznych. Niedługo też zgłosiły się do pracy dwie starsze panie, zapowiedziane pomocnice. Pani Halina, była majorowa, legitymowała się wykształceniem średnim. Ukończyła jakoby (papiery zaginęły) siedem klas w jakimś galicyjskim miasteczku, na pensji sióstr zakonnych. Nosiła się bardzo godnie, wyrobiona towarzysko i dosyć czytana. Pani Franciszka, skromna, nieśmiała, była właścicielką prywatnego sklepu spożywczego na Podhalu – przed wojną naturalnie. Obie okazały się sympatyczne, obowiązkowe i pracowite. Pani Halina umiała podejść do czytelników z „wyższych sfer”, to jest miejscowej inteligencji – prawników, inżynierów, lekarzy, nauczycieli. Pani Franciszka natomiast dwoiła się i troiła byle dogodzić klientowi, byle nie wyszedł z pustymi rękoma. Chociaż w życiu niewiele sama czytała, miała doskonałą pamięć, zapamiętywała od razu każdy tytuł i autora.

Na początek nie miałam czym zająć moich umysłowych pracowników. Na szczęście zaproponowały same, że spróbują poustawiać, gdzie trzeba, regały. Zabraliśmy się z zapalem do tej odpowiedniejszej dla mężczyzn roboty. Taskałyśmy, ciągnęłyśmy, dźwigałyśmy i dopiero w porze obiadowej skończyłyśmy rozstawienie wszystkich mebli w wypożyczalni, magazynie i czytelni. Na ten moment zjawił się woźny – Pan Stanisław. Prezentował się aż nazbyt elegancko. W białej koszuli, z zaondulowaną głową i wymanicowanymi rękoma. W ustach, ocienionych zabójczym wąsikiem, nie posiadał za to ani jednego zęba. To go postarzało, według metryki bowiem liczył sobie 20 lat. Nawet nie bardzo usprawiedliwiał swe czterogodzinne opóźnienie.

- Przyszedłem jedynie grzecznościowo, bo musowo zaraz wracam do łóżka - oświadczył - Wczoraj przedzwigiałem się tymi szwabskimi regałami ze starostwa. Wytaskalam pełną placformę – będzie 21 sztuk razem. Że też, obywatelko kierowniczo, dzisiaj bez szabru i kroku nie postąpi! Co się dziwić pojedynczej hołocie, kiedy szanowne instytucje państwowe, czyli samorządowe podwędzają sobie wzajem, co której brakuje. Muszę przyznać, że obywatelki zgrabnie umieściły te półki i dobrze, że pulpitami odgradziły miejsce dla czytelników. Pewno, że powinno się ich oddzielić, żeby nie kradli książek. Tera każdy jeden gość kradnie, bo naród zdemoralizowany szabrem. To wina wojny! No, ale zarządzam fajrant! Nie mają po co obywatelki tu sterczyć. Jutro też jest dzień. Jutro będzie trzeba wypucować okna i podłogi. Tylko tu ani szmaty, ani szczotki. Radziłbym obywatelkom sobie z domu przynieść. Ja od rana wezmę się za swoją robotę, żeby mi tylko obywatelka kierownicza przygotowała brystol, tusz i rediski. Wyciągnę eleganckie napisy na szyldzikach na drzwiach. Ale teraz przyskam już. *Adie* z obywatelkami!

Pan woźny artysta opuścił lokal Biblioteki. Patrzyłyśmy na siebie lekko oszołomione.

Nie śmiałam wziąć się energiczniej za niego, żeby „nie zrazić artysty”. Schody zamiatałam sama wcześniej, jeszcze przed przybyciem obu pań, żeby uniknąć świadków tej oznaki braku autorytetu kierowniczego wobec woźnego.

Przez parę następnych dni trzy umysłowe pracownice parały się doprowadzeniem do czystości okien i podłóg. Pan woźny na-

tomiast rozparty na nowo otrzymanym krześle „wyciągał” napisy. Trzeba przyznać, że równo i estetycznie. Przymocowaliśmy zaraz szyldziki: „Wypożyczalnia”, „Czytelnia”, „Magazyn”, „00” i „Biuro ob. Kierowniczeki” (uparł się przy takiej definicji). Dwa zera przewyższały znacznie rozmiarami inne litery, co bardzo uraziło panią Zofię z Powiatowej. Zaszła na przyjacielską inspekcję w czwartym dniu tworzenia.

- Jeszcze godło państwowe na wprost wejścia, na regałach książki obłożone w papier i posygnowane – część tu w wypożyczalni, żeby blisko pod ręką, resztę w magazynie. Jeszcze katalogi na tych pulpitych, jakieś zasłony w oknach, obrazki na ścianach, kwiatki i kłosz na żarówce pod sufitem i będzie zupełnie przyzwoicie. Biblioteka z prawdziwego zdarzenia! – orzekła.

- Ale przede wszystkim więcej książek, no i krzesła w czytelnii – westchnęłam z głębi serca.

- Książki zacznie wam dosyłać Ministerstwo, gdy tylko Komitet Biblioteczny zawiadomi o uruchomieniu placówki miejskiej. Na dary książkowe na miejscu nie może pani liczyć. W O. polskie książki nawet z prywatnych domów wymiotły hitlerowskie rządy. Komuś zaś ze Wschodu udało się przenieść swoje, jakieś najmiłsze mu, nie rozstanie się z nimi tak łatwo.

- Trzeba będzie kombinować jak się da, bo przecież nie ma biblioteki bez książek. Tych 466 sztuk różności nie sposób traktować jako wystarczający księgozbiór. Wiem, że tego robić nie wolno, ale będę pobierała od czytelników „wpisowe” i kary za przetrzymywanie wypożyczonej książki.

- Narazi się pani.

- Trudno! Człowiek musi się narażać dla dobra czegoś. A mieć pieniądze na zakup książek muszę i będę mieć, choćby mi przyszło kraść - zaperzyłam się.

- Krzesła!? – wykrzyknął prezes – krzesła do czytelní są faktycznie konieczne, tym bardziej, że już zaprenumerowane s czasopisma. Ale głupstwo! Zdobędziemy i te krzesła. Proszę posłać pana Stanisława, niech idzie do ratusza, poszpera i wypatrzy zbędne tam krzesła. Pani zaś napisze do Zarządu, do Gospodarczego, o przydział tyłu, a tyłu sztuk i sprawa załatwiona.

Sprawa została rzeczywiście załatwiona w ten sposób, z tą różnicą, że Stanisław kategorycznie odmówił i wysłać do ratusza musiałam sama siebie. Ale krzesła zdobyłam. Stanisław okładał książki w papier:

- Nikt lepiej ode mnie nie zrobi! Trzeba mi jeszcze sporządzić okładki do katalogów, w ogóle jestem zawalony pracą – perorował z papierosem w ręku.

Nie śmiałam wziąć się energiczniej za niego, żeby „nie zrazić artysty”. Schody zmiatałam sama wcześniej, jeszcze przed przybyciem obu pań, żeby uniknąć świadków tej oznaki braku autorytetu kierowniczego wobec woźnego. Po przydzielone biblioteczki, wiadra, ściěrki teŹ zgłosiłam się sama do Gospodarczego, bowiem – grzecznie poproszony – pan woźny znów nie zgodził się pójść:

- Wstydzilibym się paradować z czymś takim po ulicy. Szczotki i szmaty to babska rzecz, mężczyźni przystoi karabin i miecz!

To jeszcze głupstwo. Po papier na obwoluty i niezbędne druki biblioteczne trzeba było powędrować aż do nie zniszczonych wojną zasobnych Katowic. Naturalnie od tego była kierowniczka. W ogóle biegałam tu i tam, o każdy drobiazg, zamiast zasiąść do inwentaryzowania, katalogowania. Moje panie odpisywały później treść opisywanych przeze mnie kart katalogu głównego – alfabetycznego – na karty katalogu działowe. Uczyły się dopiero „biblioteczno druczku” i serce bolało, patrząc na marnowanie z trudem

zdobytých kart. Tymczasem woźny zaczął nam dostarczać innego rodzaju kłopotów. Któregoś dnia zastałam pod drzwiami Biblioteki młodzieńką kobietkę. Wzięłam ją za gorliwą czytelniczkę.

- Jeszcze nie wypożyczamy książek...

- Ja proszę pani nie po książkę, tylko dowiedzieć się o mego męża Stasinka, co tu za woźnego słuŹy. On co dzień opuszcza dom o godzinie 6 rano, bo mówi, że ma tu, w bibliotece, tyle zajęć, że w urzędowym czasie nie podołałoby. SkarŹy się, że kierowniczka zwala na niego całą robotę, a sama spaceruje po mieście, albo coś tam, Bóg wie co i po co, pisze. Więć ja chcę się poinformować, czy to prawda, że on musi przesiadywać od świtu do nocy, bo w domu nigdy Stasinka nie ma.

Nie wiedziałam, że ten zbakierowany młokos ma już żonę. Zmuszona byłam rzec kobiecie prawdę, a potem jego moralizować! Odpowiedział mi kpiąco:

- Ii! Za obywatelki czasów, to wszystko wyglądało inaczej. Wtedy kapitaliści trzymali bidny naród za przeproszeniem za mordę, a sami żyli w rozkoszy. Robotnikom, pracującym w pocie czoła, odmawiali kaŹdej przyjemności. Ale to już na szczęście minęło! Tera jest demokracja! W dobie wolności, kaŹdy jeden ma prawo używać życia. I nikt nie może zabronić chodzić na dziewczynki, kiedy ja to lubię. Choroby się nie boję – bo jestem uświadomiony. Wiem, że jest penicylina. W razie czego strzyk i znów jestem zdrowy jak niewinny niemowlak. A moje łube żoneczkie, to jeszcze dziś spiorę, że jej się odechce latać z ozorem i mnie kompromitować w miejscu pracy. Obywatelka kierowniczka jej zakomunikuje w mem imieniu, że jak się nie uspokoi to prysnę z domu w świat szeroki, i ani mnie zobaczy. Nie po tom się żenił w kwiecie wieku, żeby mie żona truła fanaberiami – ale po to, by mieć w domu wygodę na kaŹde zawołanie.

Pan Horosz czuł jakąś słabość do urwipółcia – artyści i zalecał mi cierpliwość:

- Wyszumi się - młody jest – przejdzie mu to!
Nie przechodziło.

Stasinkowa nachodziła Bibliotekę co dnia, wyłakiwała swe zale... raz małżonkowie pobili się na schodach. Nieraz dochodziło do głośnych awantur... na szczęście – dla naszych nerwów – pewnego dnia woźny nie stawiał się do Biblioteki. Dnia następnego również.

- Pysnął w świat szeroki! – przypuszczała pani Franciszka.

Żona „Stasinka” była powściągliwa w słowach:

- Przyszłam zameldować, że on tu więcej nie przyjdzie. Proszę go wykreślić z listy.

Oddechnęliśmy.

Jeszcze przed Nowym Rokiem 1948 niestrudzony pan Horosz przyprowadził do Biblioteki na miejsce woźnego panią Helenę.

– Tylko błagam wszystkie trzy panie, drogie szanowne panie - proszę - nie zrażcie też pani Heleny, bo to prawdziwa perła. Proszę się nie gniewać, ale prawdę mówiąc, to panie wygrzyły pana Stanisława. On był zbyt delikatny, miał artystyczną duszę – panie nie potrafiły go docenić!

Pani Helena okazała się nie tylko perłą, ale i bombą. Jednym słowem materiałem wybuchowym. Od razu obraziła panią majorową. Sprzątając, szorując, myjąc pozwala sobie na przygaduszki w rodzaju:

- Pani majorowa, to znać nie przywykła jest do czystości! Żebyż to dopuścić do takiego zapuszczenia lokalu. No bo i pewnie! Ordynans pani majorowej nie lepszy był od tego bęcwała Stanisława. Choć to i przedwojenny – podwładny. Ale co chłop, to nie gospodarna kobieta.

Od pierwszej chwili dwie niewiasty poczuły niechęć. Pani Halina

wymagała okazywania jej respektu.

- Pani kierowniczo, prosiłabym bardzo, żeby pani nakazała woźnej, że ma mi się kłaniać pierwsza. Kiedy zastaję ją rano w Bibliotece ona nie raczy powiedzieć mi nawet „dzień dobry”.

Na to pani Helena:

- Majorowa nie ma wychowania. Bo gdyby go miała wiedziałyby, że ten co wchodzi do pomieszczenia wita tych, co się w nim już znajdują.

Sprawa „kto komu” wałkowała się miesiącami. Nie pomagało cytowanie przysłowia, że „mądry głupszemu ustępuje”. Nie witały się z sobą, nie zwracały do siebie – obie obrażone. Dla mnie osobiście pani Helena była perłą. Już nie traciłam mego bibliotekarskiego czasu na zmiatanie, bieganie za każdą drobnostką po mieście i do ratusza. Pani Helena potrafiła załatwić każdą sprawę prędko i definitywnie. Kiedy np. czytelnicy nie zwracali w terminie książek, z własnej inicjatywy brała ich listę i ręczny wózek i objeżdżała miasto od adresu do adresu. Stojąc na klatce schodowej, prowadzącej do mieszkania opieszałego czytelnika, wykrzykiwała tak długo nazwisko, aż on sam, lub ktoś w jego zastępstwie, wypożyczoną książkę oddawał pani Helenie. Po jakimś czasie tej praktyki wystarczał sam turkot wózka, aby zawstydzony czytelnik znosił w podskokach przetrzymaną książkę do wózka. Szybki obrót książek – przy nikłej ich ilości w Bibliotece – był koniecznością. Rozumieli to wszyscy czytelnicy i płacili też bez szemrania kary pieniężne, wiedząc że z nich zakupują ciekawe nowości.

Całą użyteczność Heleny poznałam jednak przy pierwszym silnym mrozie. Na klatce schodowej w oficynie zamarzła rura wodociągowa i wysadziła kran. Woda spływająca w kaskadach zalewała podwórka, sień i cały parter pod Biblioteką. Obie z p. Heleną próbowałyśmy, przemoczone od stóp do głów, zamknąć jakoś dopływ wody. Nada-

remnie jednak. Pani Helena miała szybszy refleks. Zanim ja dobiegłam do ratusza i wdrapałam się na IV piętro, żeby prosić o przysłanie montera, Helena zdążyła sprowadzić z sąsiedztwa samochodowego mechanika, który rurę zaszpuntuował. Zapłaciłam mu potem z własnej kieszeni za tę usługę. Zarząd nie uznał rachunku „prywaciarza”, skoro był monter na etacie miejskim. Odchodząc, mechanik uprzedził, że zabezpieczenie wodociągu jest prowizoryczne i rura wymaga solidniejszej reperacji i to jak najrychlej. Wystosowałam więc natychmiast odpowiednie pismo do magistratu. Żadnej odpowiedzi. Obeszłam więc osobiście naczelników, kierowników mających coś wspólnego z remontami, budownictwem itd. itp. Jeden odsyłał mnie do drugiego, ten drugi do trzeciego. Nikt nie był kompetentny, nikt nie wiedział, komu właściwie podlega Biblioteka, kto powinien zająć się jej sprawami i z czyich funduszy i z jakiego paragrafu... zdeptałam wszystkie schody, wszystkie piętra ratusza, wyczekiwałam godzinami w korytarzach na dopuszczenie przed oblicze X czy Y, a montera jak nie przysyłano, tak nie przysyłano! Powiedział ktoś: „proszę złożyć podanie – oficjalnie – rozpatrzyć się...” Wystałam więc papierek i jeszcze iks papierków podobnych. Szpunt ledwo ledwo trzymał się w rurze, a montera ani widu, ani słychu. Napiisałam na ostatku czerwonym atramentem: „SOS! grozi potop!” – upstrzyłam podanie wykrzyknikami, na próżno. Głucho!

Wtedy zaofiarowała swoją pomoc pani Helena.

- Pani Kierowniczo – ja pójdę! Ja tym magistrackim basałykom powiem... Ani myślę drugi raz wybierać wodę wiadrami z całej partery a szpunt tylko patrzeć jak wyskoczy. Ja załatwię z samym głównym inżynierem. On mnie dobrze zna. Mieszkamy w tym samym domu. Inżynier ma żonę straszną fleję. Wielka pani inżynierowa nie raczy myć schodów, gdy na nią wypada kolej. Więc też

usłyszała nieraz ode mnie, co ja myślę o takiej damulce. Teraz tożesamo powiem prawdę inżynierowi – jakie to są w jego urzędzie porządki. Bez montera nie wracam – i poszła.

Nim upłynęła godzina, moja pani Helena była z powrotem i to z monterem. Ten raz dwa wodę w oficynie zakręcił, instalację naprawił i spokój. Nazajutrz do kierownictwa Miejskiej Biblioteki Publicznej nadeszła urzędowa „bumaga” z podpisem naczelnego inżyniera z uprzejmą prośbą: „Załatwiania wszelkich spraw wchodzących w zakres jego Wydziału - osobiście przez kierownika Biblioteki – lub piśmiennie. Natomiast przysyłanie p. Heleny – woźnej – w interesach Biblioteki jest niepożądane, ponieważ zachowanie jej i brak taktu wystawiają na szwank poważę instytucji”.

Uśmieliśmy się z tego listu. Pani Helena zdała nam już bowiem sprawozdanie ze swoich poczyną (i rozumiałam uczucia inżyniera): - Ja jak polecałam do ratusza zła na nich jak nieszczęście, to od samej partery zaczęłam jem wymyślać. Ja znam każdego urzędnika w magistracie, byłam tam za sprzątaczkę, więc wyzywałam po kolei, ilu ich tam za biurkiem siedzi. A ja dużo wiem o tych urzędasach, więc o każdym jednym powiedziałam publicznie a głośno swoje. Przez wszystkie piętra, jak wchodziłam na czwarte do inżyniera tak psioczyłam – tylko rozlegało się na cały ratusz. Było wiele interesantów, wszędzie to słuchały i bawiły się awanturą. Jakem doszła na samą górę, to monter już zbierał narzędzia! Nie miałam nawet potrzeby gadać z samym inżynierem. O, widzi pani kierowniczka jak się załatwia sprawy z magistratem. A pani to grzecznie, ładnie, delikatnie, kulturalnie i nic z tego nie wychodzi!

Tak, pani Helena była perłą – czarną perłą wśród bomb. Tymczasem księgozbiór podraślał. Przybyło paręset woluminów. Z Ministerstwa nadeszło kilkanaście paczek z książkami. Nie zawsze dawały powód do radości. Działo się, że jednocześnie w przysłanym

wykazie przychodziły adnotacje: „zdeaktualizowane, wycofać”. Zainwentaryzować, potem przeprowadzać przez księgę ubytków – przykrość i fatyga! Przesyłało też po kilka – kilkanaście egzemplarzy jednego tytułu, książek dla naszej Miejskiej Biblioteki najzupełniej zbędnych, gdy jednocześnie pomijano potrzebne lektury, nowości. W sumie jednak, jeśli nie jakościowo, to ilościowo, księgozbiór wzbogacał się tymi subwencjami w naturze z centralnego zakupu. Gdzieś w listopadzie mogłam już otworzyć podwoje Biblioteki dla czytelników. Katalogi wykazywały już kilkaset książek do czytania. Regały nie świeciły już pustkami. W karnych szeregach stała w szarych obwolutach beletrystyka dla dorosłych, pod nią, obłożona błękitnym papierem, młodzieżowa. Dział popularnonaukowy umieściłyśmy już nie w wypożyczalni, jak poprzednie, lecz w magazynie, na wprost otwartych drzwi, aby książki będąc widoczne czytelnikom, sprawiały wrażenie mnogości, zasobności placówki.

Czytelników przybywało każdego dnia. Rekrutowali się przede wszystkim spośród inteligencji i uczniów starszych klas licealnych. Wśród tych ostatnich, najlicniejszą grupę stanowili Ślązacy z liceum repolonizacyjnego. Trzeba było mocno gimnastykować się, by obdzielić jakoś książkami wszystkich, by starczyło dla każdego, by nie słyszeli czytelnicy zbyt często słowa „brak”, „nie ma”. Według naszego regulaminu książkę wolno było trzymać tylko tydzień. Po tym terminie nieobowiązkowy czytelnik mógł się spodziewać wizyty pani Heleny z jej turkocącym wózkiem i płacił karę. Prowadzenia kasy i rachunkowości Biblioteki podjęła się pani Franciszka. Składała skrupulatnie złotówki do pudełka po ziółkach, ukrywała je za szeregiem najmniej poczytnych książek. „Przed bandytami”. Pani Franciszka prócz pełnienia funkcji kasjerki i głównej księgowej wypożyczała książki. Była uprzedzająco grzeczna dla każdego

czytelnika, bez względu na wiek i rangę. Toteż do niej przeważnie garnęli się dorośli gorzej sytuowani i prawie cała młodzież.

Czasem aż podziwiałam jej chęć dogodzenia komuś za wszelką cenę. Raz podsłuchałam:

- Poproszę o „Kordiana i Chama” Kruczkowskiego”.

- Już daję.

Zdumiałam się. Czyżby p. Franciszka zapomniała, że jeszcze nie posiadamy tej powieści, która dopiero co ukazała się na półkach księgarskich i nie miałam za co jej dotąd kupić? Spodziewałam się, że p. Franciszka wróci od półek i głosem pełnym ubolewania oznajmi: „Bardzo mi przykro, ale chwilowo wypożyczona”! Tymczasem nie. Stało się inaczej. Poszperawszy, p. Franciszka położyła przed klientem dwie książki:

- Tymczasem proszę pana, nie posiadamy „Kordiana i Chama” w jednym egzemplarzu, ale mamy ten tytuł w dwóch egzemplarzach. Oto „Kordian” Słowackiego i „Cham” Orzeszkowej, też bardzo dobre i ciekawe książki.

Czytelnik grzecznie podziękował i wziął „Kordiana” i „Chama”. Może nawet przeczytał – albo nie miał serca odmówić p. Franciszce. Innym razem nauczyciel gimnazjalny potrzebował jakiejś monografii Krakowa. Przez dłuższą chwilę pani Franciszka nie odchodziła od półek, by w końcu oznajmić:

- Oto są ”Krakowiaczy i górale”, jeżeli krakowiaczy, to o Krakowie jest też na pewno coś napisane w tej książce. Proszę przeczytać, to się pan przekona.

Może naiwnie, ale często podsuwała czytelnikom inne od żądanych książki, gdy tamtych brakowało, aby tylko mieli co czytać. Czytali.

W grudniu, po długich debatach w łonie Miejskiego Komitetu Bibliotecznego na temat: „czy warto fachową, przedwojenną bi-

bliotekarkę uczyć jeszcze bibliotekarstwa?” – zostałam wydelegowana do Wrocławia na tygodniowy kurs dla kierowników bibliotek miejskich. Kurs odbywał się na Grobli, w schronisku żeglarskim. Znalazłam się po raz pierwszy we Wrocławiu. Zrobił na mnie przynębiające wrażenie. Gruzy i gruzi na każdym kroku. Z pudełkiem „UNRRY”, zastępującym walizkę, wędrowałam między murami wypalonych kamienic, po grząskim blocku, a deszczyk siępił i siępił, ściekając za kołnierz jesionki, jeszcze lagrowego pochodzenia.

Na Grobli – to było bardzo daleko od dworca, ale nikt z przechodniów nie wiedział czy i jaki tramwaj tam dochodzi. Przed Województwem piętrzyły się jakieś bloki i ułamki ścian, za Odrą za mostem Grunwaldzkim widniała pustka. Zdawało mi się wtedy, że miasto kończy się na rzece, a dalej nie warto nawet iść, bo tam nie ma już nic. Wreszcie dobrnęłam, spocona i mokra do schroniska.

Duży, pustawy budynek, za obszerny na dwudziestokilkuosobową grupę bibliotekarzy. Ginęliśmy w nim. Mężczyzn naliczyłam siedmiu. W sypialni żeńskiej spało na gołych, piętrowych pryczach 20 niewiast, wśród których ja jedna stara po czterdziestce. Warunki noclegowe iście spartańskie. Po jednym kocu na osobę i nic więcej. Warto mi było dźwigać watowany śpiwór wojskowy męża! Zimne łazienki z zimną wodą. Nie przesadzałam więc z myciem. Za to na śniadanie po dwie bułki. Duże! Obiady obfite. Z mięsem. W roku 1947 było to atrakcją.

Poznałam z przyjemnością kierowniczkę kursu p. Gładkowską. Kończyła w Warszawie, przed wojną naturalnie, to samo Studium Pracy Społeczno-Oświatowej, co ja. Wykładowca, wizytator ministerialny, Sedlaczek był też po Studium. Wiedziałam już, że kurs będzie prowadzony na wysokim poziomie i że wyniosę z niego wiele korzyści. Inni wykładowcy również nie zawiedli moich nadziei. Zajęcia kursowe odświeżyły mi w głowie trochę już zapomniane

Tymczasem proszę pana, nie posiadamy „Kordiana i Chama” w jednym egzemplarzu, ale mamy ten tytuł w dwóch egzemplarzach .
Oto „Kordian” Słowackiego i „Cham” Orzeszkowej, też bardzo dobre i ciekawe książki.

wiadomości z bibliotekarstwa, tak bardzo w tej chwili potrzebnych. Dla niektórych kursantów - można rzec większości – reguły katalogowania, czy klasyfikacji, system dziesiętny itp. były czarną magią, o której słyszeli po raz pierwszy w życiu. Przykładaliśmy się do nauki pilnie i gorliwie.

Najciekawszą rzeczą dla mnie, na kursie, stanowiły sprawozdania z działalności poszczególnych bibliotek, warunków w jakich pracują, składane kolejno przez kierowników, zebranych tu z całego Śląska. Dowiadywałam się o cudzych osiągnięciach i niepowodzeniach i mogłam porównać z własnymi. Przekonałam się, że żadna z bibliotek nie posiada większego księgozbioru niż nasz, że warunków lokalowych pozazdrościłaby większość, że mój personel biblioteczny przedstawia się znacznie lepiej od innych. Wypowiedzi niektórych kolegów wywołały nieraz salwy śmiechu na Sali. Na przykład, kierowniczka p. Maria z Wałbrzycha opowiadała w jaki sposób, pomysłowo, powiększa ilość książek w bibliotece nie posiadając pieniędzy na ich zakup:

– Po prostu wymagam, aby nowo zapisujący się czytelnik ofiarował książkę, którą ja sama mu wskażę. Jestem zorientowana w tym, co aktualnie znajduje się w księgarniach, więc zamawiam sobie same dobre i pożądane pozycje.

Jelenia Góra dostarcza znów chwili wesołości z innej przyczyny. Tamtejsza biblioteka wymagała powiększenia personelu. Wreszcie

po kilku miesiącach starań kierownicze udało się wywalczyć w Zarządzie Miejskim dodatkowy etat dla bibliotekarki. Zabierała się właśnie szukać odpowiedniej osoby, kiedy jej oznajmiono: „Proszę się nie fatygować, zaangażowaliśmy już do Biblioteki kandydata. On musi ćwiczyć po kilka godzin dziennie w czytelni. Najlepiej w czytelni, bo tam znajdzie spokój”.

- Co on będzie ćwiczył w czytelni?

- Jak to co? Przecież pani sama powinna się domyślić, że trębacz ćwiczy grę na trąbie. W miejskiej orkiestrze brak nam było trąbki. Nie znajdowaliśmy. Aż trafił się wykwalifikowany na trąbkę. Nie chciał inaczej do orkiestry, jak na pełny etat miejski. Nie było rady, taki kandydat – trąbka! Nie można było go wypuścić, a że w bibliotece zaistniał ostatnio vacat – przyznaliśmy go dla trąbki.

- No i co ja mogę – ja, kierowniczka – ale tylko biblioteki?! Czytelnicy godzinami czekają na wymianę książki stojąc w ogonku na schodach, a z czytelni dochodzi głos ćwiczącej trąbki! Dobrze się koleżeństwu śmiać ale nam dwóm, nie nadążającym w obsłudze czytelników, niewesoło. A przy tym głowa puchnie od tych hymnów i marszów. Żebyż choć raz zagrał kołysankę. Nigdy!

Kiedy ja spowiadałam się z kolei przed całym kursowym audytorium – śmiano się również. Mówiłam:

- Bo czy to nie jest irytujące, że ja idąc w pilnej sprawie do ratusza, a równie pilna robota czeka na mnie w Bibliotece, muszę godzinami wysiadywać w poczekalni, pod drzwiami tego czy owego obywatela naczelnika (w danym okresie decydującego o sprawach Biblioteki było wielu – oni się zmieniali ale ich stosunek do Biblioteki nie). Ostatnio tkwiłam tak godzinę, bo naczelnik przyjął przede mną, poza kolejką, miejscowego czyściciela miasta – to jest hycła – i konfellował z nim. Potem moją słuszną pretensję zbył śmiechem, tłumacząc serio, że sprawa klątek dla psów wyłapanych na ulicach

pilniejsza, bo to są żywe stworzenia. Problemy biblioteki, pótek, krzesel czy książek muszą im ustąpić. Czy się je załatwi dziś, czy za tydzień, nikt nie ucierpi. Gdyby mi tak powiedział nieuk, prostak, nie czułabym się dotknięta. Ale to pogląd człowieka z uniwersyteckim wykształceniem, ponoć nawet bibliofila!

Zawiązała się dyskusja. Mówiono o lekceważeniu, nieposzanowaniu pracy bibliotekarza.

- O – wa! wielka mi robota zdjąć z półeczki książeczkę i podać czytelnikowi – każdy by chętnie chciał tak pracować!

Pocieszano się też wzajem, że może nie jest tak źle, że jesteśmy rozgoryczeni, bo pragniemy wiele od razu i już, a w kraju jest wiele, może i pilniejszych potrzeb. Zadaliśmy wizytatorowi pytanie, komu podlegają biblioteki miejskie, kto jest naszą władzą, kto jest za stan bibliotek odpowiedzialny? Jaka jest rola Miejskich Komitetów Bibliotecznych?

Dotychczas bowiem w każdym mieście było inaczej. W jednym rzucił Komitet, w innych Biblioteka stanowiła jedną z komórek użyteczności publicznej zarządu. Dobrze, gdy była zrównana w prawach z miejską zielenią i hyclem.

Wizytator wyjaśnił, że należymy do Miasta – ono ma nas finansować, utrzymywać. My, sami zaś powinniśmy sporządzać roczny preliminarz budżetowy Biblioteki i walczyć o jego zatwierdzenie, uznanie przez Miasto. Komitet Biblioteczny predestynowany jest do opieki nad działalnością Biblioteki, decyduje o doborze książek, pomaga, stara się o pieniądze na imprezy biblioteczne itp. Z Komitetem, złożonym z poważanych przez ogół obywateli, liczy się zazwyczaj sam burmistrz, w naszym, kierowników, interesie leży więc, aby taki Komitet istniał i działał.

Na kursie przedstawialiśmy także publicznie nasze życiorysy. Poznać z nich było, jak nad każdym z Polaków ciążyła wojna.

Pochodziliśmy z różnych stron prawie całej Polski, powojennymi kolejami losu zostaliśmy przyniesieni tu, na Ziemię Zachodnie. Kilkoro z nas miało za sobą przeżycia obozowe. Oświęcim, Gross-Rosen, Buchenwald... Najmłodsza uczestniczka kursu spędziła trzy lata w lesie, w partyzancie, w męskim przebraniu.

Kurs trwał tylko tydzień, ale nam wydał się długim okresem. Znaleźliśmy się po raz pierwszy w gromadzie ludzi z tego samego świata, borykających się z tymi samymi trudnościami, odczuwających podobne radości i zadowolenie. Nawiązały się przyjaźnie, sympatie...

Zajęcia kursowe, wykłady i ćwiczenia trwały przeważnie tylko do obiadu. Popołudnia poświęcone były na zwiedzanie, wieczorem prowadzono nas do teatru, albo urządzaliśmy Na Grobli potańcówki. Przyjemnie schodziły dni. Pokazano nam między innymi Ossolineum: ogromne masy książek, spoczywające warstwami na podłodze wielkiej sali. Dopiero segregowano je, rozkładano, odtwarzano katalogi... Pracownicy Ossolineum wykazywali gorący kapitał w tej iście benedyktyńskiej pracy wyłonienia na powrót z chaosu Biblioteki Ossolińskich.

Spodobała mi się forma podnoszenia kwalifikacji przez podobne kurso-konferencje. Osobiście, wróciłam z Wrocławia podniesiona na duchu. Ktoś się nami interesuje u samej góry, w Warszawie. Nie jesteśmy opuszczeni, zdani na łaskę byle jakiego urzędnika z naszej mieściny, możemy liczyć na pomoc ludzi mądrych i rozumiejących sens, cel pracy bibliotekarza. To bardzo ważne! Przywiozłam też, zdobytą na cudzych, koleżeńskich doświadczeniach – większą świadomość moich zadań kierowniczych. Zrelacjonowałam prezesowi zasłyszane na kursie nowiny. Wcale nie przypadła mu do smaku wiadomość, że nie Komitet a magistrat jest „właścicielem” Biblioteki i panem personelu.

Od 1 stycznia 1948 roku przeszłam na etat miejski. Zawarłam umowę o pracę z ob. Gwiazdą, prezydentem miasta. On też za-twierdził etaty pani Haliny, pani Franciszki i Heleny. Na Nowy Rok 1948 Biblioteka liczyła 1005 woluminów. W czytelni siadywało już teraz nad czasopismami, encyklopedią Orgelbranda, słownikami itp. po kilkunastu i kilkadziesiąt czytelników. Zimą przepłaszali ich stąd chłód – węgla posiadaliśmy mało, a piec był do niczego. W wypożyczalni ruch. Coraz przybywało nowych twarzy. Znałyśmy już naszych czytelników, ich potrzeby, gusty książkowe, ich sposób bycia. Przeważnie odnosili się do pracowników bibliotecznych z szacunkiem, radzili się przy wyborze książek, kłaniali na ulicy. Dziwił się mój mąż:

- Tobie kłania się co drugi przechodzień.

Były jednak wśród czytelników i wyjątki nie nadające się do lubienia. Zjawiał się np. co trzy dni, regularnie, tzw. Nudziarz. Każda z nas starała się go przekazać drugiej. Najpierw grzebał w książkach ze zwrotów, leżących na ladzie. Kartkował jedną, drugą, odkładał, przekładał, tamował innym dostęp do lady. Potem długo wertował katalogi, by wreszcie zdecydować się na coś. Z westchnieniem ulgi zegnaliśmy go wszyscy. Zwykle nie na długo jednak. Wracał już z ulicy. Chciał dopiero co wziętą powieść wymienić, bo ją chyba zna. I znów powtarzały się manipulacje ze zwrotami, katalogami... Sarkali inni czytelnicy. Mówiłam mu:

- Panie, ślubu pan z tą książką nie bierze, dziś ta, jutro inne, a przeczytać można i tę, i tamtą.

Nie skutkowało.

Mieliśmy i innego rodzaju klienta. Ten znów traktował nas wszystkie, cały personel, tak, jak obszarnik, dziedzic, zły pan, graf z gadek ludowych, traktował swoich pańszczyźnianych, podwładnych chłopków. Z góry, bardzo szorstko, rozkazująco – każde słowo

jak trzaśnięcie bicia. Pani Halina majorowa traciła przy nim kon-
tenans, usługującej mu pani Franciszce trzęsły się ręce, jękała się.
Dla mnie był ciut grzeczniejszy, ale tylko ze względu na stanowisko
mego męża, z którym miał jakieś służbowe kontakty. Ci dwaj byli
naszą zmorem.

Inną odmianą czytelnika – ofiarę wojny - przedstawiała wdowa
po prezie sądu z Kresów. Była z tych, co to nie umieją nic zała-
twić, wystarać się, żądać, a prosić duma im zabrania. Żyła z jakiejś
renty, która wystarczała na chleb albo kartofle. Owinięta, na
wierzch swetra i mizernego żakiecika, barwnym szalem, z braku
ciepłego palta, zjawiała się w Bibliotece nawet rano, żeby posie-
dzieć, ogrzać się przy piecu. Mieszkała w cudzej łazience, spiała
w wannie, z łaski ludzkiej. Nawet nie chciała zmieniać mieszkania.
- Czym umebłowałabym, opaliła pokój – tłumaczyła się - bałabym
się sama.

Nie można było jej pomóc. Nie pozwalała. Znała się na litera-
turze. To jej się przydawało. Wymieniała książki dla paru osób.
Wywdzięczały się sędzinie to talerzem zupy, to paroma złotymi.
I tak żyła... czasami zwierzała się wstydliwie pani Franciszce, ale
nie skarżyła się nigdy głośno na los. Drugiej zimy widywało się ją
coraz rzadziej, nieregularnie oddawała książki, a potem ktoś od-
niósł ostatnią wypożyczoną przez nią książkę i powiedział, że „ta
staruszka nędzarka” umarła.

Do Biblioteki najbardziej garnęła się młodzież. I ona dawała
nam najwięcej zadowolenia. Z niektórymi młodymi zawiązała się
nić wzajemnej przyjaźni. Odwiedzali Bibliotekę, coraz częściej ko-
rzystając z czytelni i wypożyczalni, radząc się, spowiadając z trosk
i radości, dyskutując nad książką czy artykułami. Prosimi często o wy-
nalezienie im dzieł potrzebnych w studiach. Weszłam więc w kon-
takt z Biblioteką Jagiellońską i parokroć wypożyczałam książki.

Odsyłałam je również do Krakowa. Nie zdarzyło się, żeby mnie
któryś z czytelników zawiódł i nie zwrócił takiej książki.

W ogóle w tym pierwszym okresie działalności Biblioteki ginęło
bardzo mało książek. Przez dwa lata – kilka raptem.

Pierwszym czytelnikiem, który stał się honorowym współpra-
cownikiem Biblioteki był maturzysta Stasiek. Pobyt w internacie
z wielu względów, mu nie odpowiadał cały więc wolny od szkoły
czas spędzał u nas. Z początku odrabiał tylko lekcje, czytał, gawę-
dził ze mną. Potem, stopniowo proponował pomoc, a to w pisaniu
kart katalogowych, a to w wykonaniu jakiegoś ogłoszenia, czy po-
dyżurowaniu w czytelni. Na koniec - popołudnia spędzał za ladą,
obsługując kolegów czytelników. Stasiek, syn chłopski, polubił
„świat książek”, jak nazywał Bibliotekę, pierwszą, z jaką się w swym
życiu zetknął. Po maturze wrócił na wieś. Napisał do mnie stamtąd,
podpisując się „sekretny gminny”.

Po nim przystały do Biblioteki na trwalej dwie młode niewiastki –
szkolne koleżanki. Prosiły mnie, żebym je przyjęła do pracy przy
opracowywaniu książek jako praktykantki. Uczyłam je klasyfikacji
i katalogowania. Prędko stały się pomocne. Ładniejsza i pilniejsza,
Marysia, dwa lata po maturze, zdążyła już wyjść za mąż i dorobić
się dzidziusia. Cierpiała na kompleks niższości. Wstydziła się swego
bardzo kochanego i kochającego męża, miłego chłopca, że zbyt
mało elegancki, niewykształcony, rzemieślnik. Wyobraziła sobie,
że ukazywaniem się w Bibliotece, w charakterze pracownicy umy-
słowej, przekona różnych znajomych, a naszych czytelników, że ona,
Marysia, należy do inteligencji. Czasem Biblioteka służyła komuś
jako lekarstwo na kompleks.

Druga – Lilka – typ odmienny, rozflirtowanej jedynaczki bogatych
rodziców (sklep tekstylny), sądziła, że w Bibliotece spotka wielu
wesołych chłopców, porobi znajomości, zaimponuje swą praktyką,

wzbudzi na nowo zainteresowanie w lekko już znudzonym narzeczonym „intelektualną postawą”. Nic z tego nie wyszło. W Bibliotece bywali poważni chłopcy, narzeczony odniósł się lekceważąco do „przelotnej fantazji”, nie uwierzył w jej chęć zajęcia się „czymś serio”. Lilka jednak pracowała zupełnie solidnie przez cały rok szkolny, od jesieni do lata. Widziałam, że ta praca i sama atmosfera Biblioteki jest jej w jakiś sposób potrzebna. Nadawała się na bibliotekarkę, wątpię jednak, czy nią została. W każdym razie nauczyła się czytać.

Ostatnim praktykantem za mojej kadencji został Edek z maturnej klasy Liceum Repolonizacyjnego. Ślązak. Chłopak pragnął opanować jak najlepiej potoczny i literacki język polski i szukał sposobnej ku temu okazji. W dzieciństwie, przez okres hitlerowski słyszał więcej, na wsi z której pochodził, niemieckiego niż polskiego. W polskim liceum repolonizacyjnym koledzy mówili przeważnie nieczysto, robili błędy, mieli twardy akcent. Edek trafił do biblioteki i przyłgnął. Każda rozmowa z jedną z pracownic była dla niego lekcją polskiego. Starał się więc jak najwięcej rozmawiać z nami. W godzinach ruchu, w wypożyczalni, nie miałyśmy czasu na gawędy, wobec tego Edek poprosił o pozwolenie przychodzenia o innej porze. Nie bardzo wiedziałyśmy z początku, o co mu chodzi. Uważaliśmy, że towarzystwo trzech starszych niewiast mało jest atrakcyjne dla młodego. Podsuwałyśmy mu więc czasopisma, ciekawe powieści. Poczytał i wracał. I wyciągał nas na pogaduszki. Spostrzegłam, że stara się stracić we własnej wymowie gardłowe „r”. poprawiał się za każdym razem. Domyśliłam się, że chce nas naśladować: podsłuchuje, podpatruje ruchy warg, układ ust, języka. Zaczęłam mu pomagać, zwracać uwagę na usterki językowe, zachęcać do głośnego czytania utworów pisanych piękną polszczyzną. Robił znaczne postępy. Odchodząc mówił po polsku bezbłęd-

nie, chociaż z lekkim obcym akcentem. Od pewnego dnia, gdy opanował już względnie dobrze polski, zabrał się do książek. Czytał systematycznie wszystkie powieści i podręczniki historyczne z dziejów Polski. Prowadził zeszyt dat najważniejszych wydarzeń w historii Polski.

– Wybierasz się do Wrocławia na uniwersytet na historię? – zagadnęłam kiedyś. Spojrzał na mnie trochę spode łba, uśmiechnął się, zerknął, czy nikt nie podsłuchuje.

– Pst! Pani zaufam. Pani kierowniczka przeżyła lager koncentracyjny, więc mnie też nie zdradzi. Owszem, idę do Wrocławia – tylko że nie na uniwersytet, ale do Seminarium Duchownego, na księdza. Ja chcę wrócić do mej wioski, jako kapłan. Wiem jakim poważaniem cieszy się ksiądz u nas na Śląsku. Ja będę z ambony nauczał czym była, jest i będzie Polska. U nas jest za wiele propagandy niemieckiej, trzeba jej przeciwdziałać.

Ten rudy niezręczny chłopak wybrał sobie trudną drogę. Trudną pod każdym względem i chyba niewdzięczną. Edka widziałam w dwa lata potem we Wrocławiu. Już jako kleryk odnalazł mnie i przyszedł do Biblioteki TPD pożyczyć śpiewnik pieśni ludu polskiego. Po upływie następnych paru lat otrzymałam od niego oficjalne zawiadomienie, że w dniu takim a takim ks. Edward XY odprawi swą pierwszą Mszę Św. w kościele parafialnym w NN. A więc w swojej wiosce. Nasz Edek spełnił swe młodzieńcze zamiary.

Księgozbiór rósł, ale i trudu i przykrości spadało na mnie dużo z tej przyczyny. Już z samego początku, w styczniu 1948, ufając, że teraz już potrzeby Biblioteki są uwzględnione w budżecie miasta w jakiś sensowny sposób, proporcjonalny do potrzeb, zrobiłam duży zakup książek. Ratusz się zatrzęsł! Wówczas nie istniał jeszcze obecny „Dom Książki” i poszczególne wydawnictwa prowadziły własne księgarnie. Obeszłam więc „Czytelnika” (gdzie urzędował

życzliwie ustosunkowany do Miejskiej Biblioteki sympatyczny kierownik), „Księgarnię Nauczycielską” (z jej kierowniczką nie lubiłyśmy się) i na luksus nabywania trudnych dzieł politycznych, wtedy, kiedy czytelnicy żądali prawie wyłącznie powieści, jeszcze nie mogłam sobie pozwolić. Zresztą książki polityczne i ekonomiczne otrzymywała Biblioteka z Ministerstwa. Wszędzie wzięłam rachunki i odebrałam zaraz wybrane książki. „Czytelnik” przysłał stertę paczek, właścicielka „Księgarni Nauczycielskiej” powiedziała, że wyda książki dopiero po uiszczeniu należności przez magistracki Wydział Finansowy. Poczułam się dotknięta brakiem zaufania do mej instytucji upowszechniającej kulturę. Przy tym chciałam wszystkie zakupione książki oddać razem do intrologatora. Te od „Czytelnika”

Pocieszałam się:

- Do ciupy mnie przecież nie zamkną,
a gdyby nawet -
siedziałam za Hitlera, mogę siedzieć i teraz!

i „Książki” już do niego powędrowały. Nie było innej rady, jak użyć podstępny, skoro podejrzliwe babsko nie godziło się wypuścić z rąk naszej własności (wierzyłam najświęciej, że Finansowcy posiadają pieniądze na ten cel i natychmiast księgarniom zapłaci; wszak sam prezes powiedział „kupuj kierowniczkę”). Wysłałam, pouczywszy ją co i jak, panią Helenę, w porze obiadowej, kiedy księgarnię zamykano i kierowniczka wychodziła do domu, a zostawał tylko młody praktykant. Perła Biblioteki potrafiła użyć takich argumentów, że młodzieniec nie tylko uznał za słuszne oddać wożnej książki, ale nawet osobiście wyniósł je na wózek. Pani Helena stała tylko na

ulicy i tupała okiem, czy kierowniczka Księgarni nie wraca. Naturalnie, wredna księgarniana dama nigdy już nie ułoniła mi się.

Natychmiast przyjąwszy z rąk pani Heleny ostatnie paczki nabytków, spieszenie je zainwentaryzowałam, opieczętowałam jak tamte z innych księgarni i odesłałam do oprawy. Wszystkie rachunki opisane, z pieczętkami poszły do Naczelnika Wydziału Finansowego. Zmachałam się, nabiegałam, nałaziłam po półkach księgarskich, załatwiłam wszystko formalnie i solidnie dla dobra placówki, miasta i społeczeństwa, sądziłam więc, że należy mi się pochwała. Minął tydzień, dwa, trzy – nic mi nikt nie powiedział. Po miesiącu kierownik „Czytelnika” zgłosił grzecznie swe pretensje. Jak to - nie zapłacono mu?

Polecałam zła do Finansowego. Rozłożył ręce.

– Pieniądze dla Biblioteki będą, owszem, ale dopiero w drugim półroczu.

Pan Antoniew tłumaczył mi, że to nie jego zła wola, że preliminarz budżetowy składa według obowiązujących przepisów już w lipcu. Ostatnio w lipcu 1947 r., a Biblioteka wtedy jeszcze nie funkcjonowała, zrobiono dopiero remont budynku, co też kosztowało.

– To co ja mam robić? Zawiodłam zaufanie w księgarniach, straciłam twarz! - wykrzyknęłam.

- Pani - odpowiedział - może jedynie robić dobrą minę do złej gry i cierpliwie czekać, aż minie burza.

Bo rozpętała się burza! Zostałam wezwana do Naczelnika Wydziału Ogólnego, p. Web. grzmiał:

– Kto panią upoważnił do robienia zakupu książek, do wydawania pieniędzy, do wystawiania rachunków bez pokrycia!? Skoro pani samowolnie wzięła książki z księgarni, niech pani płaci za nie z własnych funduszy, albo je zwróci księgarniom.

Rozpacz. Najprościej byłoby zwrócić, niechby leżały w księgarniach, aż napłyną pieniądze, ale to niewykonalne, figurują w inwentarzu, zostały oprawione. Boże rachunek introligatora! Ale się nie ugięłam. Trudno, czytelnicy muszą mieć, co czytać, od tego jestem kierowniczką Biblioteki, aby ludziom dostarczać książek. Nie żałuję, że kupiłam bez oglądania się na biurokratyczne dyrdymałki. Kierownicy księgarni muszą mieć cierpliwość. Ostatecznie są państwowe te trzy księgarnie. Pocieszałam się:

- Do ciupy mnie przecież nie zamkną, a gdyby nawet - siedziałam za Hitlera, mogę siedzieć i teraz!

Mąż, jak to mężczyzna, pokpiwał lekko z moich kłopotów, ale synowie zakładali łańcuch na drzwiach mieszkania, zdecydowali nie wpuścić milicjantów, gdyby przyszl po ich mamę. Ratusz dał mi spokój. Za to wolałam przechodzić na drugą stronę ulicy, gdy w perspektywie dostrzegłam kogoś z kierowników księgarni. Później, gdy już sprawa rachunków została uregulowana, przestałam się lękać spotkań z nimi. A nawet księgarskie babsko zaczęło się pierwsze kłaniać kierownictwu Biblioteki, jako dobremu klientowi, który pomaga w wykonaniu planu.

Wciąż, mimo zakupów i subwencji ministerialnych w naturze, brakowało żądanych książek. Brak było nawet "Trylogii" Sienkiewicza. Nie wznawiano. Wyszedł tylko „Potop”. Nie ukazało się też „Quo vadis”, a wiele osób prosiło o tę powieść. Wreszcie „przyszła” sama. Raz w Bibliotece zjawiła się starsza kobieta nosząca się ze śląską i nieśmiałym gestem położyła na ladzie książkę, zawiniętą w papier.

– Niech wam służy w waszej polskiej księżnicy. My ją już przeczytali. Mąż ma teraz polskie gazety, to książki już nie potrzebuje.

Podziękowałam serdecznie pani Gąsior i zaciekawiona odwinęłam książkę. Wyblakła okładka (książka zresztą w bardzo dobrym

stanie) stare wydanie gebethnerowskie z 1903 czy 1907 roku – „Quo vadis”. Więc Sienkiewicz ongiś był czytany pod śląskimi strzechami i u Gąsiorów przechował się aż po nowe czasy!

Z każdych odwiedzin Warszawy przywoziłam kupowane u ulicznych przekupniów książki. Poszukiwałam tytułów znanych mi, dobrych, przedwojennych powieści. Wówczas nie zdążyło się jeszcze ukazać wiele wartościowych pozycji. Na Ziemiach Odzyskanych tylko dobrą i ciekawą książką polskiego autora można było przyciągnąć czytelników do Biblioteki.

Mój pierwszy preliminarz budżetowy dla Biblioteki robiłam przy pomocy pani Zofii z Biblioteki Powiatowej w czerwcu 1948 r., na rok 1949. Zawżyłam wszystkie prawie pozycje, według rady naczelnika Antoniewa, który uprzedził mnie, że na pewno obetną mi budżet o 30 do 50%. O ile pani Zofia była moją doradczynią w sprawach bibliotekarskich, sprawozdawczych, o tyle Antoniew uczył mnie rachunkowości. Żyliśmy ze sobą w przyjacielskiej zgodzie. Na ogół nie był lubiany w Zarządzie Miejskim, jako mający węża w kieszeni. Tłumaczyłam go, że jeżeli ktoś ma, tak jak on, sześcioro dzieci w domu, musi zrobić się z natury skąpy inaczej nie da rady z wydatkami.

Po wyjeździe z O. naczelnika do spraw hycła i Biblioteki, Biblioteka została podporządkowana Wydziałowi badającemu Opiekę Społeczną. Urzędniczek magistratu, nasze czytelniczki, poinformowały mnie, przewracając oczami, że naczelnik tego wydziału jest do prawdy czarujący i ma ogromne powodzenie...

- Taka np. kierowniczka od żłobków ostatnimi czasy prawie nie wychodzi z jego gabinetu. Stroi się na te wizyty u niego i włosy utlenia. Jak podsłuchać przez dziurkę od klucza, to słyszać, że mówi do niego głosem kanareczka. Ale czarującego naczelnika te sztuczki nie biorą! Kiedy chce się pozbyć baby – wypisuje jej zapotrzebo-

wanie na setkę pieluch czy pięć tuzinów ręczników. A ona wychodzi z gabinetu jak paw, pewna, że go skokietowała. On zaś ma młodą żonę. Po co mu taka stara żłobkowa, która ma ze 35 lat. To próchno. Trzy ćwierci do śmierci!

Zrobiło mi się bardzo smutno. Wpadłam prawie w panikę. Wiadomo bowiem, że aby uzyskać cokolwiek dla swej placówki, trzeba być w dobrych stosunkach z czynnikami nadrzędnymi. Cóż z tego, że dotąd nie naraziłam się prezesowi, ani Finansowemu i jestem z nimi w nienajgorszej komitywie, kiedy obecnie nie będę w stanie skokietować mej czarującej, bezpośredniej, władzy? Skończyłam już te 45 wiosen, nie jestem interesująca i nie chce mi się być elegancją – więc klops. Żłobkowa wyciągnie z Wydziału wszystko dla żłobków, dla Biblioteki nic nie zostanie! Tylko sięść i płakać...

Polecałam zaraz nazajutrz rano do ratusza na rekonesans. I co? Okazało się, że czarujący przedstawia typ czarującego naczelnika, bo: po pierwsze – ma cierpliwość wysłuchać żądań, biadoleń, zwierzeń, prośb – oczywiście na tematy służbowe, po drugie – stara się zawsze zaradzić brakom, pomóc, rozwikłać poplątane, a po trzecie – jest wyjątkowo dobrze wychowany – tak dobrze, że młodym ludziom wydaje się nadnaturalne, jako że po wojnie nie widzieli jeszcze czegoś w tym stylu grzecznościowym. Gdy wchodziłam urzędowo do gabinetu Czarującego, on unosił się lekko z krzesła i uprzejmie wskazywał fotel stojący po drugiej stronie biurka. Aż krępujące. Nie zwracał się też do kobiet po nazwisku, ale per pani. W sumie raczej drobiazgi, ale przyjemnie i dobrze usposabiające podwładnych mu pracowników. A Czarujący był czarującym dla każdego.

Pracowało się z nim lepiej, niż z którymkolwiek naczelnikiem. Nastąpiła też zmiana na stanowisku prezydenta miasta. Po objęciu urzędowania zawezwał między innymi i kierowniczkę Biblioteki

Miejskiej, aby złożyła sprawozdanie z dotychczasowej działalności i planów na przyszłość. Z wielką treścią udałam się do ratusza i zasiadłam w poczekalni pełnej interesantów. Wszechwładny tu woźny wręczył mi kolejny „numerek”. Czekałam i czekałam. Różni wchodzili do gabinetu prezydenta – wychodzili, a ja furt czekałam. Przyglądałam się twarzom obecnych interesantów (woźny zakazał rozmawiać ze względu na należyty szacunek dla instytucji prezydenckiej) i nudziłam się jak mops i mało brakowało, żebym nie splunęła na czerwony chodnik i poszła sobie w diabły. Nagle groźny woźny zbliżył się do mnie z miłym uśmiechem mówiąc:

- Pani kierowniczka wybaczy, ale ja nie wiedziałem, że pani jest naszą, magistracką i pozwoliłem pani czekać. Nie znałem pani dotąd i brałem za stronę. Proszę zaraz wchodzić do gabinetu przed wszystkimi, jak tylko wyjdą dwaj panowie, co tam już są. Kierowniczka nie powinna czekać!

Prezydent był nie mniej groźny od swego woźnego. Zadawał rzeczowe pytania na temat Biblioteki, interesował się liczbą książek i czytelników, pracą personelu, obiecywał w miarę swoich możliwości pomagać w rozwoju placówki. Opuściłam gabinet podniesiona na duchu. Znow jeden człowiek w ratuszu, któremu problemy Biblioteki nie są obce i nie będą obojętne. Coraz więcej ludzi odpowiedzialnych na odpowiedzialnych miejscach!

W grudniu 1948 zaproponowano mi wyjazd do Torunia na miesięczny kurs dla kierowników bibliotek miejskich. Tym razem nie mieli żadnych wątpliwości, ani prezydent Skal, ani Czarujący, co do tego, czy należy mnie na ten kurs wysłać, skoro go organizuje ministerstwo. Pojechałam z przyjemnością. Warunki bytowe były tu bez porównania lepsze, niż przed rokiem we Wrocławiu. Mieszkaliśmy w willi, schronisku PCK. Wykłady odbywały się w Bibliotece Uniwersyteckiej. Spotkałam na kursie koleżanki poznane we Wro-

clawiu. Zamieszkaliśmy razem w tym samym pokoju. I p. Maria z Wałbrzycha, i p. Zdzisia z Jeleniej Góry, były miłe i kulturalne.

Kierowniczką kursu została p. Puciała, której do pomocy w sprawach administracyjno-organizacyjnych, Kuratorium przydzieliło jednego ze swych wizytatorów - nieśmiałego człowieka. Stał się dla nas opiekunem, nieomal niańką. Miał z naszą kursistowską gromadą niemałe kłopoty i nie byle jakie. On prowadził nas do stołówki i on zasiadał z nami do stołu. Znały go tu kelnerki i przez protekcję udzielały noża, którego w jadłodajniach w ogóle nie podawano. Wizytator nie miał nigdy okazji cieszyć się wyróżnieniem. Najbliższy sąsiad-kursista puszczał zaraz nóż w kurs między koleżenstwo. Kursistki, nawet poważne w swym mieście kierowniczki ważnej placówki kulturalnej, tu zachowujące się jak sztubaczki, podmieniały wizytatorowi talerz, gdy spostrzegły na nim większy kotlet od otrzymanego dla siebie.

Wizytatorek nie śmiała protestować, pewno czuła się wobec nas maluczkim, mało ważnym, prowincjonalnym urzędnikiem. Między nami bowiem było kilka rzeczywistych powag, z racji wieku, zasług i stanowiska, z wielkich bibliotek publicznych. Ci nieco pobłażliwie patrzyli na resztę towarzystwa, zachowywali dystans. Młodzi, powojenni koledzy nabrali zaś w czasie okupacji, w walce, ruchu oporu, pewności siebie, tupetu i niewiele robili sobie z wizytatorskiej władzy, której służbowo nie podlegali. Być może u siebie kłaniali się w pas podinspektorowi od spraw pozaszkolnych, tu, nie uzależnieni od nikogo, nie raczyli nawet wyręczyć załatanego wizytatora w zakupieniu biletów do teatru dla uczestników kursu. Mówili:

- Pan wizytator tutejszy, lepiej to zrobi ode mnie.

Wyzyskiwano uczynność i dobroć tego człowieka na każdym kroku. Nóż, kotlet, nawet stanie w kolejce do kasy teatralnej, nie

stanowiły jeszcze zagadnienia wartego uwagi. Nastąpiły gorsze wypadki. Najpierw, któregoś późnego wieczoru jedna ze starszych kursistek, bardzo kulturalna niewiasta, dostała w schronisku ataku ślepej kiszki. Ogromnie się przestraszyłam. W obcym mieście nie wiedziałam gdzie ruszyć, a jako starościna musiałam działać, więc naturalnie zawezwałam wizytatora. Przybył bardzo zdenerwowany – we mnie szukał oparcia („co robić?! co robić?! do szpitala...?). Pogotowie przyjechało w ciągu kwadransa. Wizytator pojechał z chorą, miał znajomego lekarza, chciał ją jego opiece polecić. Nazajutrz nasz opiekun złożył mi z samego rana meldunek: - Pani kierowniczka już po operacji, był najwyższy czas! Wybiorę się do szpitala między 16 a 18, wtedy kiedy państwo pójdziecie do kina. Bilety doręczę staroście.

Chora czuła się bardzo osamotniona, z nikim na kursie się nie zbliżyła, nikt się nią nie interesował. Ledwo zauważono jej nieobecność. Odwiedziłam ją raz, nie mogłam częściej opuszczać zajęć kursowych. Wizytator znajdował czas, by zachodzić do szpitala parę razy na tydzień, aż do wymeldowania biedaczki.

Potem młody kolega zachorował na ropną anginę. Wysoka gorączka, ból, złe samopoczucie – męska histeria! Wizytator prześadywał u niego godzinami, przygotowywał płukanki, zabawiał głośnym czytaniem gazet. Najgorsze zdarzyło się jednak pod sam koniec trwania kursu. Na wykładzie jedną z młodych kursantek złapały jakieś bóle. Wyszła na korytarz dyskretnie i tam spotkała wizytatora. Wywołał mnie z wykładu. Był przerażony:

- Starościno, błagam, niech się pani zajmie tą koleżanką – pani jest kobietą! Ja jestem kawaler, nigdy nie spotkałem się... nie miałem do czynienia... ta kierowniczka z Połczyna mówi, że ona rodzi, że urodzi zaraz dziecko. Starościno! co ja tu zrobię z niemowlęciem? Tracił głowę. Niewiastka nie chciała iść do szpitala.

– Może to jeszcze przejdzie. Za wcześniej na poród. Przed wyjazdem na kurs byłam u lekarza, oznaczył rozwiązanie za cztery tygodnie. Zaryzykowałam przyjechać do Torunia. Myślałam, że zdążę. Zdobycie kwalifikacji bardzo mi potrzebne. Gdy przybędzie mi dziecko, już zupełnie będę przywiązana do Połczyna, o żadnym kursie nie będzie mowy. Jak teraz urodzę, cały wysiłek przepadnie. Niechby się to moje bobo zlitowało nade mną i poczekało te cztery dni do końca kursu! – rozpląkała się żałośnie.

Dzięki Bogu bóle przeszły, poczuła się lepiej i jeszcze tego dnia asystowała na wykładach. Po obiedzie zaprowadziłam ją do ginekologa i wyjaśniłam sytuację. Pokiwał głową:

- Oj kobiety, kobiety, lekkomyślne kobiety – nie zastanawiacie się wcale, na co narażacie siebie i swoje przyszłe dziecko! Co ważniejsze dla ciebie przyszła mamusiu, świadectwo ukończenia kursu bibliotekarek, czy zdrowie, życie? Moja diagnoza jest taka: poród nastąpi w ciągu trzech, czterech dni, radzę jutro przenieść się do szpitala na oddział położniczy. Tu wypisałem już skierowanie.

Niewiastka wybuchnęła płaczem.

- Muszę skończyć kurs, bo mi grozi utrata posady i wyrzucenie ze służbowego mieszkania, a mąż jeszcze studiuje... tylko rodzice są przy mnie, gdzie my się podziejemy z dzieciątkiem, z czego utrzymamy?! Nastąpiła wymiana depesz z domem nieszczęsnej. Odpowiedź brzmiała:

- Przyjeżdżaj pociągiem o dwudziestej – spotkamy się w Pile – trzymaj się, całuję – Twój Heniek”.

Delikwentka od razu poweselała, odczytawszy tę męzowską epistołę. Czuła się niezłe. Wsadziliśmy ją w południe do pociągu, umieściliśmy w przedziale I klasy, poleciliśmy opiece dwóch pań. Pani Puciała wydała dzielnej kierownicze Biblioteki w Połczynie należne jej świadectwo ukończenia kursu z pomyślnym wynikiem.

Mogła śmiało to uczynić, ponieważ połczynianka przez swój wcześniejszy wyjazd straciła tylko osiem ostatnich dni. W przeddzień końcowego egzaminu nadeszła depesza z Połczyna: „Powinszujcie mi syna – Połczynianka”. Wizytator przeczytał głośno wszystkim na Sali wykładowej, po czym westchnął z ulgą. Ucieszyłam się, że tej biedulce udało się!

Nie tylko sprawy stanu zdrowia kursantów ciążyły na opiekunie. Był też odpowiedzialny za ogólną postawę moralną i polityczną. A właśnie tego grudnia 1948 roku nastąpiło połączenie partii PPR i PPS w jedną PZPR. Trzeba było dla uczczenia tego historycznego faktu zmontować akademię. A tu ani głosów do śpiewu, ani muzycznie uzdolnionych, ani talentów recytatorskich, ani chętnych do pisanie i wygłaszania referatów. Sprowadzony z Domu Kultury instruktor zgrzytał tylko zębami słuchając Międzynarodówki w naszym wykonaniu. Trudno! O ile wiem, bibliotekarstwu rzadko kiedy poświęcają się operowi soliści! Pocieszałam muzycznego, a upolitycznionego instruktora, że jakkolwiek wszyscy znamy melodię Międzynarodówki, to jednak w różnych układach, stąd przerażliwe fałsze. Najgorzej szedł śpiew tym najpoważniejszym – bo u nich ani już głosu, a i słuch przytępiony – ale nie sposób było ich wykluczyć, bo wielką przyjemność sprawiało im to występowanie na scenie. Nigdy dotąd nie mieli takiej okazji. Skleciło się w końcu wcale niezły program akademii.

Kurs kończył się wspólnym obiadem. Starosta wygłosił dydaktyczną mowę do kierowniczkę kursu i ofiarował kosz kwiatów. Potem ja, starościna, ze skromnym fiołkiem alpejskim w ręce zwróciłam się do wizytatora podając mu doniczkę i pęk serc piernikowych umocowanych na drucikach. Wymieniłam kolejno czyje to te serca: tej rodzącej, i tego z anginą, i operowanej na wyrostek, i korzystających z noża i zjadających porcje i tych, którym służył

biletami teatralnymi. Wizytator wzruszył się, wszyscy klaskali mu, wytworzyła się ciepła, życzliwa atmosfera.

Z Torunia wróciłam do O. z nowym zapalem do pracy i wieloma pomysłami i planami na przyszłość. Obecnie już w O. czułam się jak we własnym domu. Wokół byli ludzie przyjaźni, życzliwie nastawieni do mojej Biblioteki, która zaczęwszy od 1949 roku rozwijała się coraz lepiej.

Wiosną, na majowe Święto Książki i Prasy, wspólnie z księgarzami urządziliśmy piękną wystawę książek. Prof. Początek, doskonały plastyk, porobił do niej prześliczne dekoracje: rodzaj witraży w oknach i ozdoby z papieroplastyki. Nie wziął za swą kilkudniową pracę ani grosza, świadom, że kto jak kto, ale Miejska Biblioteka na forsie nie siedzi. Powstały dwie filie peryferyjne miasta, przybywało książek i czytelników. Dzięki Czarującemu mogłam zamówić półki biblioteczne, biurko, szafkę na katalog główny.

Z rzeczy przykrych: sprawdziły się moje złe przewidywania co do kamieniczki na Katedralnej. Stron pod czytelnią nie wytrzymał obciążenia! Zawaliła się część podłogi. Trzeba było jednak przenieść bibliotekę do innego lokalu. Ile ja się nachodziłam, ile naogłądałam najróżniejszych lokali parterowych, i na piętrach, restauracyjnych i przy Lidze Kobiet, wreszcie mieszkań. Wybór był trudny, nic się nie nadawało. Sprawdzali, czy nie grymaszę i Prezes, i Finansowy, i Czarujący, i nawet sam prezydent miasta. Przekonali się naocznie, że rzeczywiście brak odpowiedniego pomieszczenia – miasto było przeludnione, wszystkie domy zajęte, zamieszkałe. Wreszcie odkryłam, że można urządzić Bibliotekę w ratuszu na parterze, z oknami na podsienia. Było tam miejsce na dużą wypożyczalnię, magazyn i dwa małe pokoiki: gabinet kierownika i pokój woźnej z wielkim stołem do okładania w papier książek. Po odpowiednim przygotowaniu lokalu (Zarząd Miejski niezbyt chętnie odstępował go

Bibliotece – i niechętnie widział czytelników przychodzących wieczorem, po godzinach urzędowania magistrackiego przez przedśionek ratusza do drzwi bibliotecznych) zarządzono przeprowadzkę. Zarząd Miejski przydzielił platformę na przewóz umeblowania, a małe wózki śmieciarki (do których uliczni sprzątacze wsypywali zmiecione na ulicach śmieci) – do przewożenia książek. Tych książek było już około 10 tysięcy. Ani jedna nie zniszczyła się, ani jedna nie zginęła. Wózki wyłożyło się papierem. Książki nosiło się naręczami, nie opakowane.

Praktykant Edek konwojował osiem wózków pchanych przez miejskie zamiataczki. Pani Helena i pani Franciszka wydawały książki na Katedralnej, gdzie leżały już na podłodze, ja przyjmowałam książki w ratuszu i z pomocą nowej naszej woźnej (panią Helenę podkupiła Żłobkowa na piastunkę do nowego żłobka!), pani Anny, siostry groźnego prezydenckiego woźnego, i Edka, ustawiałam je od razu w porządku na regałach. Robota szła sprawnie, jak na taśmie. W ciągu kilku dni skończyłyśmy i Biblioteka znów funkcjonowała.

W maju 1950r. była druga już wystawa książki, w opuszczonym przez jakąś instytucję lokalu, tuż przy ul. Krakowskiej. Ile miałam kłopotu z takim głupstwem, jak przeprowadzenie tam prądu elektrycznego! Wyprowadzający się zerwali instalację, zabrali licznik. Zarząd nie chciał naprawiać ze względu na wysoki koszt. Przy tym sprawa czasu. Zdawało się, że przez ten drobiazg wszystko się rozleci i wystawy nie będzie. Jednak „cierpliwością i pracą” załatwiłam rzecz. Wyśledziłam, że nad wystawowym in spe lokalem zamieszkuje jakiś urzędnik, samotny i rzadko bywający u siebie. Przyłapałam go i wybagałam, żeby pozwolił od swego kontaktu przeprowadzić drut przez okno jego mieszkania, do piętro niżej położonego okna lokalu wystawowego. W tak prosty i tani sposób oświetliło się wystawę. Światło na niej było konieczne, ponieważ

kierownik „Czytelnika” mógł ją urządzać, rozkładać książki swego wydawnictwa tylko nocą. W dzień zajęty był w księgarni. Znów przyszedł złotoręki pan Początek. Cały dzień i całą noc, wszyscy troje ustawialiśmy układaliśmy, urządzaliśmy, przyozdabialiśmy... Mój personel prowadził normalną pracę Biblioteki, nie chciałam go odrywać, tylko dorywczo moje panie mogły coś pomóc przy wystawie.

O 10 rano miało nastąpić otwarcie wystawy. O północy zaszedł do nas prezydent i przeraził się widokiem bałaganu i śmieci, papierów zalegających podłogi i wałających się wszędzie.

– Może lepiej odłożyć otwarcie do jutra, pojutrze, tu ogrom pracy jeszcze!

– „Proszę spać spokojnie, panie prezydencie, zrobi się, zrobi na czas! – odrzyknęli prof. Początek, zawieszony na drabinie i kierownik „Czytelnika”, który stojąc na stole przytwierdzał do ściany broszury. Ja nie odezwałam się, mając usta pełne szpilek. Przypinałam falistą tekturę, by zakryć nią nogi stołów. O godz. 5 rano wystawa była „wystrojona”. Panowie odeszli. Należało powynosić zbędne, pozamiatać... Kiedy zjawiły się moje bibliotekarki, gdzieś o godzinie 9, przeraziły się wyglądem swej kierowniczkii. Była posmolona, roztagrana i w wygniecionej spódnicy.

– Proszę biec do domu ogarnąć się.

– Nie zdążę, muszę zastanowić się, co powiem gościom przybyłym na otwarcie – jeszcze nie napisałam przemówienia.

Panie rozbiegły się. Jedna przynieść mi coś do jedzenia, druga z moją spódnicą, by doprasować ją, umyłam się nad zlewem i przecesałam krótką czuprynę, układając mowę – przez ten cały czas – w majtkach. O tej mowie radziło kilka osób. I w Komitecie Bibliotecznym, i w Zarządzie Miejskim, i w Urzędzie Cenzury. Przychodzili do mnie kolejno ci panowie i pouczali o czym mogę powie-

dzieć, a co mam pominąć milczeniem. Wolno mi wszystkim i wszystko chwalić, nie wolno ganić niczego. Powinnam entuzjastycznie o osiągnięciach i o perspektywach na przyszłość, byle nie o brakach, niedociągnięciach itp. itd. Znali mnie ci panowie na tyle już dobrze, że obawiali się, że mogę palnąć coś niepożądanego, z tych czy tamtych względów. Obiecałam nie psioczyć.

Punkt dziesiąta, uśmiechnięta, w wyprasowanej spódnicy i dość czysta, witałam gości na progu wystawy. Chrząknąwszy z okropną tremą, zaczęłam od koniecznego obrządku wymienienia wszystkich przybyłych w hierarchicznym porządku, więc towarzysza sekretarza i przedstawiciela WP, MO, PSL, LK, TPD, TPPR, i PKP, i NZP, i prasy, i społeczeństwa, i w ogóle każdego kogo tylko tu przyniosła chęć znalezienia dziury w całym i ciekawość i obowiązek „udzielania się”...

Po tym wstępnie, kiedy spostrzegłam z jakim niepokojem śledzą każde me słowo i ci z Ratusza, i ci z Komitetu, i ten z Cenzury (z całą życzliwością zresztą) dostałam takiej tremy, że zdobyłam się tylko na wręczenie prezydentowi nożyc do przecięcia wstęgi, i wypowiedzenia:

- A teraz oddaję głos prezydentowi.

Nasz prezydent nie cierpiał przemawiać, a w tej chwili zaskoczyłam go niespodziewanie, zmuszając do tego. Jednak powiedział gładko to, co było na czasie: parę zdań o znaczeniu książki. Gdy całe dostojne towarzystwo rozpełzło się pomiędzy stoiskami kłapałam na krzesło, żeby odzipnąć. Bolały nogi, piekły oczy, drżały ręce. Urządzić wystawę to nie to, co zjeść ciastko! A wystawa była naprawdę na poziomie! Kiedy tak odpoczywałam w kącie, podchodzi do mnie pani reporterka, dama elegancka, wystrojona, zaondulowana, wymanicurowana, wymalowana, woniejąca perfumami, chce zdobyć materiał do artykułu. Nie miałam humoru,

więc spytałam słodko:

- Może pani podać streszczenie mego przemówienia?

Dama się obraziła. Potem ni słówka nie było w prasie o wkładzie pracy w urządzenie wystawy kierownictwa Biblioteki Miejskiej w O.

Wielką zawsze trudnością było przewidzieć i wstawić do budżetu i zawczasu wszystko potrzebne w bibliotece, umieszczając pod właściwym paragrafem odpowiednią pozycję. Pisanie wszelkich sprawozdań z działalności biblioteki, wykazów, zapotrzebowań – co miesiąc, co kwartał, a przede wszystkim wielostronicowych, corocznie – było bardzo utrudnione tym, że Biblioteka nie posiadała maszyny do pisania. Nieprzyjemnie było prosić sekretarkę tego czy tamtego Wydziału o przepisywanie mi bibliotecznych kawałków. Przy tym nie każda z tych urzędniczek była biegła w pisaniu, robiła błędy, poprawki. Prezydent zaś, słusznie, wymagał, żeby w pismach wychodzących z placówek i instytucji miejskich do Warszawy, do Ministerstwa, czy też do Województwa, nie znajdowała się najmniejsza usterka. Nieraz więc maszynistki musiały przepisywać parokrotnie całe arkusze. Czyniły to bardzo niechętnie i potem wymawiały się brakiem czasu, inną pilną robotą, gdy mnie tylko ujrzały z plikiem papierów w ręce.

Ale nic nie wstawiłam do budżetu pod: „Materiały biurowe, maszyny do pisania”. Nie przyszło mi to do głowy, ponieważ w O. nigdy nie ukazały się maszyny w sprzedaży. Aż raz w 1950 chyba wiosną sklepowa ze spółdzielni daje mi znać:

- Przyszło sześć maszyn do pisania, odstawiłam jedną dla biblioteki, ale pośpiech konieczny, dłużej jak przez 4 – 5 dni nie utrzymam jej. Pobiegłam do Finansowego.

– Panie! Jest maszyna, pozwól zakupić ją z rubryki „Meble”, w niej została nie wykorzystana suma, wystarczająca na zapłacenie! Nie dało się.

- Nie wolno, maszyna nie mebel, tylko ministerstwo może...

Czarujący dał delegację, pojechałam do Warszawy. Czas pili! W Ministerstwie, w odpowiedniej Dyrekcji siedziało wtedy kilku „Studiowców”. Przypomniałam się im, zagadałam do jednego, drugiego, wysłuchałam co oni mają do powiedzenia na swoje tematy i wyłuszczyłam moją sprawę. Podrzucali mnie do tego do tamtego naczelnika, wreszcie trafiłam do samego dyrektora Janiczka. Kochany był to człowiek! Nie wyrzucił za drzwi kierowniczkę Biblioteki Miejskiej z powiatowego, śląskiego miasta, która przyjechała po zgodę na zakup maszyny.

- Żadna sprawa nie jest błaha! Skoro koleżanka chce nazwać maszynę meblem, niech będzie. Tylko proszę ją używać jako maszynę, nie traktować jak zbędny mebel w Bibliotece!

Uzyskałam „papierek”, pieczęcie, podpis dyr. Janiczka i z Dyrekcji – wprost na dworzec... Zdążyłam kupić ostatnią sztukę maszyny do pisania dla Biblioteki.

Teraz już można było traktować Bibliotekę Miejską serio. Miała ładny lokal na Rynku, meble, regały, personel wyrobiony, życzliwe sobie władze i społeczeństwo i nawet maszynę do pisania. O księgozbiorze nie wspomnę – wiadomo, że dorastał 10 tysięcy. Za ładnie mi szło, żeby mogło zostać na dłużej. Taki mój los. Jedno w nim tylko niezmiennie – jego zmienność.

Proponowano mi właśnie, pórturzędowo, stanowisko wizytatora wojewódzkiego bibliotek, albo dyrektorki Wojewódzkiej Biblioteki (bo moje miasto O. awansowało do rangi stolicy województwa), kiedy mój mąż został przeniesiony służbowo do Wrocławia. Trudno, gdzie on - Kajus, tam i ja - Kaja... We wrześniu 1950 r. opuściłam na zawsze ciche O., Bibliotekę, ratusz i wszystkich miłych mi ludzi. Trzy lata – ale jakie lata! Kto ich nie przeżył wówczas – powie: „Tylko trzy lata? Co znaczą trzy lata? Prawie nic.”

Jadwiga Leszczyńska

(1902-1986)

Jadwiga Leszczyńska urodziła się 21 lipca 1902 r. w Warszawie, w zamożnej rodzinie Wacława i Emilii Manduk. Wychowywała się w atmosferze patriotycznej. Jej matka Emilia ze znanej w Warszawie rodziny Pfeiffer, już jako dziewczynka, jeżdżąc z rodzicami do Zakopanego, w drodze powrotnej przemyciała na sobie zakupione w Krakowie podręczniki do historii Polski i inne książki, surowo zakazane w zaborze rosyjskim. Książki te wykorzystywała wraz ze swoim o rok młodszym bratem, wypożyczając je i ucząc z nich potajemnie robotnicze dzieci. Później, już jako mężatka działała w różnych mniej lub bardziej legalnych organizacjach patriotycznych, m.in. w „Macierzy Polskiej” (w czasie II wojny światowej w RGO), starając się podnieść poziom oświaty i świadomości

narodowej społeczeństwa oraz nieść pomoc materialną potrzebującym. Ojciec Jadwigi Wacław, wcześniej student chemii w Moskwie i farmacji w Karlsruhe, był właścicielem apteki w Warszawie. Czynnie angażował się w życie społeczne i polityczne kraju – wcześniej w patriotycznych stowarzyszeniach studenckich, później jako radny st. Miasta Warszawy i jako prezes filistrów korporacji studentów uczelni gdańskich „Wisła”.

W domu Jadwigi żywe były tradycje powstańcze od kościuszkowskiego począwszy. Pradziad Jadwigi ze strony matki był więziony w Cytadeli za pomoc materialną udzielaną Powstaniu Listopadowemu. Dziadek ze strony ojca w tym samym czasie produkował w swej aptece materiał wybuchowy na potrzeby powstańczej komendy miasta. Co niedzielę po rodzinnym obiedzie u dziadków Manduków wszyscy obecni, a zwłaszcza dzieci, śpiewali do wieczora patriotyczne pieśni. Na małej Jadzi silne wrażenie wywarły wypadki 1905 roku na ulicach Warszawy, walka o polską szkołę (w co zaangażowana była jej matka), a później I wojna światowa, aż wreszcie odzyskanie niepodległości w 1918 roku, gdy jej koledzy harcerze rozbrajali żołnierzy niemieckich. Mając

lat 18, w 1920 roku w czasie wojny z bolszewikami, zgłosiła się ochotniczo jako sanitariuszka wolontariuszka do wojska i została skierowana do wojskowego szpitala polowego Polskiego Białego Krzyża Fundacji Heleny Paderewskiej w Warszawie, gdzie opatrywała rannych napływających z frontu i uczestniczyła w operacjach wykonywanych przez komendanta szpitala, chirurga gen. dr Gurbkiego.

Ze względu na słabą kondycję fizyczną Jadwiga uczyla się początkowo na kompletach, potem w znanym Gimnazjum Kowalczykówny, gdzie należała do harcerstwa, później ukończyła Państwowe Kursy Nauczycielskie (dyrektor Władysław Spasowski), by wreszcie studiować na Wolnej Wszechnicy w Studium Pracy Społeczno-Oświatowej (dziekan prof. Helena Radlińska). W tych szkołach kształtowała się jej „społecznikowska” postawa, tak dla niej charakterystyczna..

Po zakończeniu działań wojennych i ukończeniu edukacji Jadwiga postanowiła zgodnie ze swymi ideałami nieść „kaganek oświaty” do najbardziej zapadłych zakątków II Rzeczypospolitej – na ówczesne tzw. Kresy Wschodnie. Mimo protestów rodziny, będąc wątłą i chorowitą, mając zapewniony byt materialny i własne mieszkanie

w domu rodziców w Warszawie, podjęła pracę nauczycielki jednoklasówki (tzn., że był jeden nauczyciel w szkole) w miejscowości Łazduny w powiecie Wołożyn, w województwie nowogródzkim. Tam zorganizowała szkołę i nauczała w niej przez 5 lat. Przyzwyczajona w domu do wygod (jeśli nie luksusu), mieszkała w bardzo prymitywnych warunkach, mając np. jako krzesła pieńki drewniane, śpiąc z rewolwerem pod głową (czasy były niespokojne, grasowały bandy m.in.. Muchy). Uczyła w dusznej sali gromady wiejskich dzieci, w lecie zaczynając lekcje o 5 rano, bo dzieci ze szkoły szły „na pasionki” czyli paść bydło na pastwiskach. Będąc niezależna materialnie, większość nauczycielskiej pensji poświęcała na zakup pomocy naukowych do szkoły. Ponieważ we wsi nie było elektryczności, kupiła epidiaskop na lampę naftową (do zakupu tak rzadkiego urządzenia została zaangażowana cała warszawska rodzina) oraz wiele kompletów przezroczy o tematyce historycznej, religijnej, przyrodniczej itp. Telewizji wówczas nie było, radio i kino tam nie docierały i te przezrocza były jedynymi obrazami jakie oglądały łazduńskie dzieci i ich rodzice. Urządzała przedstawienia szkolne wystawiając klasykę, kompletując do nich stroje.

Za własne też fundusze zorganizowała dla około dwudziestu najlepszych uczniów, wyjazd do Warszawy na dwa tygodnie. Tu wszyscy zakwaterowani zostali u rodziców Jadwigi i zwiedzali stolicę – kościoły, zabytki historyczne, muzea, ogród zoologiczny, wodociągi, a także nowoczesne



i najlepsze wówczas elitarne Gimnazjum Batorego. Po 5 latach pracy, ze względu na pogarszający się stan zdrowia musiała wziąć bezpłatny urlop dla poratowania zdrowia, który w większości spędziła

w Zakopanem. Do szkoły w Łazdunach już nie wróciła. Mając wyniesione m.in. ze Studium Pracy Społeczno-Oświatowej kwalifikacje bibliotekarki dziecięcej, realizując ideę krzewienia oświaty, podjęła pracę jako kierowniczka wypożyczalni czytelników dla dzieci w ubogiej robotniczej dzielnicy warszawskiej tzw. Miasteczko Powązki.

Po wyjściu za mąż w 1932 r. za Zygmunta Leszczyńskiego, absolwenta Politechniki Warszawskiej, specjalistę od budownictwa wodnego, wyjechała wraz z nim do Brześcia nad Bugiem. Tam mąż kierował pracami melioracyjnymi na Polesiu. W tym czasie dochowała się dwóch synów, których rodzic jeździła do Warszawy. W 1937 r. przeniósł się do Warszawy, mąż awansował do Ministerstwa Rolnictwa. Wojna zastała ją na lotnisku, gdzie pożegnała zmobilizowanego męża.

Po powrocie do okupowanej już Warszawy, zlikwidowała swoje mieszkanie na Żoliborzu i przeniósł się z synami do rodziców. Zaraz też skontaktowała się ze swą kuzynką Ireną Tomalakową, będąc przekonana o jej kontaktach z pozostałymi w Warszawie wojskowymi i tworzącą się konspiracją. Irena Tomalakowa jako jedna z nielicznych przed wojną kobiet w Polsce

ze stopniem oficerskim, od początku okupacji niemieckiej czynna była w strukturach konspiracyjnego Podziemnego Państwa. Kierowała działem kurierów „dalekiego zasięgu” w Komendzie Głównej ZWZ-AK (Związek Walki Zbrojnej-Armia Krajowa), w stopniu majora. W latach 1946-55 była więziona za AK przez komunistyczne władze PRL, a jej dzieci zostały usunięte ze studiów (za matkę). Wiosną 1941 r. Jadwiga Leszczyńska została zaprzysiężona i rozpoczęła systematycznie wozić pocztę jako kurierka „Magda” na trasie Warszawa – Radom. Przeważnie wozila normalną pocztę, ale zdarzało się jej wieźć cały plecak materiałów np. broszur szkoleniowych jak rozkręcać szyny, wysadzać pociągi itp. Maskowała to paczkami zeszytów, jako wiejska nauczycielka, albo mało wartościowymi produktami przemysłowymi, niby na handel. Przeżyła wiele niebezpiecznych przygód, ale dzięki refleksowi i szczęściu udawało jej się uniknąć dekonspiracji. Wieczorem wracała do domu, a rano odbierała w „skrzynce” (tzn. ustalonym mieszkaniu) następną pocztę, starała się o niezbędną wówczas do poruszania poza Warszawą przepustkę i o bilet, żeby jechać

znowu. Pracowała całkowicie społecznie nie chcąc obciążać finansowo Podziemnego Państwa. Kiedyś została wysłana na nową trasę, do Krakowa. Po powrocie została skontaktowana z wywiadem wojskowym Armii Krajowej. Ktoś nieznany w Krakowie musiał tam pojechać i zorientować się co Gestapo znalazło przy kurierze z Londynu w czasie jego aresztowania w tym mieście. Jadwiga nie musiała jechać, była z innego pionu, samotnie wychowywała dwóch małych synków (bo mąż był „na wojnie”, nie wiadomo gdzie), ale jak trzeba dla Polski... Zgodziła się dobrowolnie i pojechała. W Krakowie w punkcie kontaktowym zorientowała się, że jest śledzona. Klucząc uliczkami starego miasta zgubiła „ogon”, ale musiała powrócić po informację. Tym razem się nie udało i 2 lipca 1942 r. została aresztowana.. Więzienie Kloster na Montelupich, Gestapo i 28 września zostaje przewieziona do KL Auschwitz-Birkenau jako nr 21170. W Oświęcimiu przeszła tyfus plamisty, malarię i „durchwal” (zwany cholerą obozową), przeżyła dzięki polskiemu lekarzom-więźniarkom, które na „rewirze” (szpital obozowy) jako jednostkę chorobową wpisywały „grypa”. Gdyby wpisały prawdę, Jadwiga z 40 stopniową

gorączką, a zwłaszcza przy rozpoznaniu tyfusu, zostałaaby w wyniku „selekcji” dokonywanej przez niemieckich lekarzy skierowana do „gazu”. Przeżyła głód, zimno, bicie i poniżanie, pracowała w różnych „komandach” (czyli brygadach roboczych), widziała bardzo wiele, wielokrotnie otarła się o śmierć, ale przeżyła bo bardzo chciała wrócić do synków, rodziców, domu. W dzień swych urodzin, 21 lipca 1944 r. została wycytana za przeznaczeniem do wywieżenia karnie z Oświęcimia „za obrazę narodu niemieckiego” (zemsta funkcyjnej Niemki). Przez jakiś czas przebywała w Ravensbruck, gdzie nadano jej numer obozowy 45170 i zerwano jej obrączkę z palca (w Oświęcimiu było dość złota, żeby Niemcy zawracali sobie takim drobiazgiem głowę, dlatego przez cały tam pobyt obrączkę zachowała). Następnie trzymana była w filii KL Ravensbrück – Zellendorf-Kunstseidewerckelager, w obrębie miasta Berlina, gdzie pracowała w wytwórni sztucznego jedwabiu. W październiku 1944 r. została przewieziona do filii KL Oranienburg-Sachsenhausen – Block „Pert” (Oberschöne-Weide, Oberspree) też w obrębie Berlina. Tam jako numer 3486 pracowała w wytwórni baterii elektrycznych przeznaczonych

do zapalników bomb lotniczych. W dniu 26 lutego 1945 r. w czasie alianckiego nalotu na Berlin, obóz Jadwigi został zbombardowany, głównie bombami zapalającymi. Kiedy aliancki samolot zaczął ostrzeliwać uformowaną przez SS-manów kolumnę kobiet z broni pokładowej, Jadwiga korzystając z zamieszania uciekła. Niemcy zaczęli za nią strzelać, ale bez skutku. W altance ogródka działkowego przebrała się w cywilne ubranie, następnie zgłosiła się do Arbeitsamtu jako niepiśmienna wiejska kobieta wywieziona na roboty do Niemiec, gdzie pracowała (na terenach zajętych już przez Rosjan) jako służąca i w czasie nalotu się zgubiła. Została skierowana do Dabensdorf Arbeitslagru (obozu pracy), który nazywała wolnościovym (w odróżnieniu od koncentracyjnego). Tam cierpiała straszny głód, zbierała resztki po śmietnikach. 23 kwietnia została wywieziona wraz z całą brygadą pod Juterbog na południe od Berlina) do naprawy zbombardowanych torów kolejowych. Tam korzystając z zamieszania wywołanego ostrzałem artylerii i „katiusz” (broń rakietowa) rosyjskich, uciekła do pobliskiego lasu. Lasem tym, wraz z innymi ukrywającymi się tam uciekinierami przeszła front i znalazła się po stronie rosyjskiej.

Pieszko wraz z uwolnionymi z przymusowej, niewolniczej pracy u Niemców ludźmi szła Jadwiga na wschód. Z terenu Dolnego Śląska, z Bunzlau (Bolesławiec), pierwszym polskim wojskowym pociągiem sanitarnym (jako oświecimianka i była sanitariuszka), dojechała do Poznania. Stamtąd pojechała do Krakowa, gdzie odwiedziła swą ciotkę, wdowę po zamordowanym przez Niemców w Sachsenhausen prof. Ignacym Chrzanowskim, od której dowiedziała się o losach swej rodziny. Jej matka i dwaj synowie przejściowo przebywali u dalszej rodziny w Zakopanem, gdzie znaleźli się bezdomni i bez środków do życia. Ich dom w Warszawie zniszczyli w sierpniu 1944 r. Niemcy i zamordowali ich opiekuna, 72 letniego ojca Jadwigi. Tak więc Jadwiga z Krakowa, pojechała do Zakopanego, gdzie dotarła 11 maja 1945 r. Młodszy syn, Wacław (piszący te słowa), wówczas 9 letni, zaraz potem rozchorował się ciężko na szkarlatynę (wówczas jej śmiertelność wynosiła 50% i formalnie był obowiązek hospitalizacji), więc pielęgnowanie go w domu opóźniło jej wyjazd do Krakowa, gdzie zameldowała o swoim powrocie władzom Polski Podziemnej (m.in. mjr Tomalakowej), a następnie do spalonej Warszawy, gdzie zamierzała

powrócić wraz z rodziną. Tam jednak zorientowała się, że jako była kurierka KG AK nie ma szans na znalezienie legalnej pracy zgodnej ze swymi kwalifikacjami i żadnych perspektyw znalezienia jakiegokolwiek kąta choćby w piwnicy spalonego domu rodziców. Poza tym groziło jej aresztowanie, tak jak spotkało to wielu innych Akowców (m.in. bohaterskich żołnierzy z harcerskich batalionów „Zośka” i „Parasol”). Pojechała więc na Ziemię Zachodnią do miejscowości Pokój pow. Opole, gdzie jej brat Władysław, inżynier chemii objął kierownictwo jedynej w Polsce, a jednej z dwóch w Europie, wytwórni sztucznego wlosia z igieł sosnowych. Jadwiga została tam kierowniczką szkoły powszechnej i jedyną nauczycielką na 155 dzieci w wieku szkolnym, z których tylko kilkoro rozumiało i mówiło po polsku. Pracę w tej szkole potraktowała jako swoją misję, podobną do tej sprzed lat na Kresach Wschodnich. Zorganizowała wyremontowała i umeblowała szkołę, a 1 września 1945 r. uroczystie rozpoczęła pierwszy rok nauki w polskiej szkole w Pokoju. Zajęcia w szkole ograniczały się do nauki języka polskiego. Brak łączności powodował konieczność cotygodniowych odpraw w inspektoracie szkolnym

w Opolu, dokąd Jadwiga musiała przebyć 32 km – trochę furmanką z gminy, czy cegielni, a większość pieszo, gdy furmanka załadowana była różnymi przedmiotami, m.in. racjonowaną żywnością. Później było już lepiej, tylko 10 km do Murowa (nocą przez las sama), skąd odchodził pociąg do Opola. Oprócz Jadwigi Leszczyńskiej, w całej gminie była jeszcze jedna nauczycielka, p. Janina Napadło w Krogulnie. W kwietniu 1946 r. udała się Jadwidze zwerbować (trochę podstępem) do szkoły w Pokoju p. Jana Błońskiego. Jadwiga ciężko pracowała, przed południem szkoła, po południu kursy repolonizacyjne dla dorosłych oraz różne obowiązki dodatkowe (społecznie oczywiście). Była kierownikiem rejonu szkolnego - 7 sołectw, inwentaryzacja dobra materialnego szkół, opieka nad sierotami, płatnik rejonowy, nie licząc wyjazdów do Opola. Ponadto pensja nauczycielska nie wystarczała na utrzymanie siebie, matki i dwóch synów. Dodatkowo więc dorabiała jako urzędniczka w wytwórni sztucznego włosia. Dużo czasu i energii pochłaniało organizowanie, podobnie jak kiedyś na Kresach, różnych imprez: pochodów 3-Majowych (tylko w 1946 r.), 1-Majowych, akademii i przedstawień z okazji Dni Oświaty, Święta Matki,

Jasieńka itp. Zorganizowała bibliotekę, początkowo z własnych książek, w czym pomagała jej matka, potem oficjalną gminną w pomieszczeniach urzędu gminnego (tam znalazły się wszystkie prywatne jej książki). W czerwcu 1947 r., po 7 latach wrócił mąż Jadwigi „z wojny”, z Anglii, dokąd dostał się przez Litwę, ZSRR, Persję, Egipt i Włochy. Został zatrudniony na stanowisku z-cy kierownika Państwowego Zarządu Wodnego w Opolu i tam dostał mieszkanie. Za nim od 1.10.1947 r. przeniosła się do Opola Jadwiga. Dostała zadanie zorganizowania Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu, przy ul. Katedralnej 8. Mimo trudności, kłopotów organizacyjnych i personalnych oraz braku książek i pieniędzy – biblioteka składająca się z wypożyczalni i dużej jasnej (ale zimnej) czytelnicy została zorganizowana i rozwijała się zwłaszcza, gdy księgozbiory likwidowanych kolejno prywatnych wypożyczalni trafiały do biblioteki miejskiej. Z powodu złego stanu technicznego budynku przy ul. Katedralnej 8, biblioteka została przeniesiona do ratusza, gdzie było więcej miejsca. W związku z organizowaniem w Opolu województwa, Jadwiga otrzymała propozycję objęcia stanowiska dyrektora planowanej Biblioteki Wojewódzkiej. Jednakże losy jej potoczyły się inaczej.

Jesienią nad mężem Jadwigi zaczęły gromadzić się chmury. Jako przedwojenny fachowiec i co gorsze „andersiak” wydał się miejscowym władzom partyjnym i służbie bezpieczeństwa odpowiednim obiektem do uwikłania go w jakiś proces polityczny, jakich wiele było w tym czasie. Szczęściem koledzy z centrali w Warszawie zorientowawszy się co się święci, szybko przenieśli go do Wrocławia na ważne ale hierarchicznie niskie stanowisko (wówczas budował zaporę w Brzegu Dolnym, potem pracował w Dyrekcji Dróg Wodnych). Jadwiga więc musiała przenieść się też do Wrocławia, zrezygnowawszy z kariery w Opolu. Może i dobrze się stało, bo przy jej awansowaniu wyszłaby jej Akowska przeszłość, do której nie bardzo się przyznawała. We Wrocławiu Jadwiga objęła kierownictwo działu bibliotek dziecięcych i młodzieżowych w Zarządzie Miejskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Nadzorowała pracę kilku wypożyczalni i czytelnicy w różnych dzielnicach Wrocławia. Po likwidacji Oddziału TPD została kierowniczką czytelnicy i wypożyczalni młodzieżowej TPD w szkole nr 54. W tym czasie rozważano jej kandydaturę na dyrektora Biblioteki Wojewódzkiej we Wrocławiu. Ostatecznie z dniem 1 stycznia 1954 r.

została mianowana na stanowisko kierowniczk Biblioteki Młodzieżowego Domu Kultury. Na tym stanowisku wykazała się wyjątkowym zaangażowaniem. Organizowała różne quizy i konkursy czytelnicze, których tematykę, programy i teksty opracowywała sama. Skupiła przy bibliotece dużą grupę młodzieży w Kole Czytelników, współpracując z nią przy organizowaniu różnych imprez. W porozumieniu z Katedrą Kryminalistyki Uniwersytetu Wrocławskiego stworzyła Młodzieżowy Klub Detektywów, z opracowanym przez siebie programem działania i statutem, a nawet legitymacjami członkowskimi. Poza normalną pracą zawodową, Jadwiga aktywnie uczestniczyła w rozmaitych imprezach pozaszkolnych organizowanych przez Wydział Oświaty, Zarząd Okręgu TPD, związki zawodowe, czy MDK. W ramach „akcji noworocznych” urządziła loterie książkowe i występowała jako bajczarka, a mając wyjątkowy dar opowiadania, skupiała zawsze wokół siebie tłumy słuchaczy. Interesowała się zawsze aktualną sytuacją w kraju. Nie obawiała się narażać. Gdy jej synowie studenci w okresie Października 1956 r., byli czynnie zaangażowani w przemiany polityczne, a potem wybory do Sejmu,

w komórce przy bibliotece MDK drukowane były przez studentów ulotki, których źródła poszukiwały wszystkie „służby” we Wrocławiu. W 1965 r. Jadwiga przeszła na emeryturę. Parę lat później, w 1971 r. zmarł jej ukończony mąż. Będąc na emeryturze Jadwiga miała więcej czasu, który poświęcała na pisanie wspomnień. W końcu lat 60-ych wysłała swe wspomnienia o organizowaniu Miejskiej Biblioteki w Opolu na konkurs organizowany przez Wojewódzki Dom Kultury we Wrocławiu i Ossolineum. Zdobyła jedną z trzech drugich nagród, pierwszej nie przyznano. Za kolejne wspomnienia - o szkole w Pokoju otrzymała III nagrodę w konkursie ogłoszonym przez redakcję „Polityki”. Recenzentem, wysoko oceniającym jej pamiętnik, był Marian Brandys. Fragmenty obu tych wspomnień zostały opublikowane. Jadwiga udzielała się też społecznie, m.in. w ZBOWiD, gdzie znalazła się po połączeniu Związku b. Więźniów Politycznych, do którego wstąpiła zaraz po powrocie z obozu, ze Związkiem Bojowników o Demokrację. Starła się pomóc byłym więźniom potrzebującym wsparcia i miała pogadanki na temat życia obozowego w Oświęcimiu. W drugiej połowie lat 70-ych, w ZBOWiD była weryfikacją członków. W otrzymanej

ankiecie, Jadwiga wpisała pełne dane dotyczące swojej działalności w AK. W wyniku tego przestano ją zapraszać na zebrania. Nieco później środowisko Oświęcimianek z Warszawy wystąpiło o odznaczenie Jadwigi krzyżem kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wniosek trafił do wrocławskiego ZBOWiD, do zaopiniowania. Z jego ramienia, do Jadwigi przyszedł jakiś typ, stosunkowo młody jak na kombatantha i wypytywał ją o funkcje organizacyjne w AK autorem wniosku o odznaczenie („nazwiska, adresy, kontakty”). Oczywiście Jadwiga odpowiedzi odmówiła i odznaczenia nie dostała. Bardzo za to ceniła sobie przemycone konspiracyjnie z Londynu: potwierdzenie nadania jej stopnia porucznika, Krzyża AK oraz czterokrotnie Medalu Wojska, a także wcześniej otrzymany Krzyż Partyzancki. Pod koniec życia uzyskała uprawnienia kombatanckie. 25 lat po śmierci została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarła 17 lutego 1986 r. we Wrocławiu i tu została pochowana. Całe swoje życie poświęciła pracy dla Polski i Narodu Polskiego.

Wacław Leszczyński

Działalność Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu 1947-1954

Czesław WAWRZY尼亚K

**Pierwsza wzmianka
o Miejskiej Bibliotece Publicznej
w Opolu pojawiła się w lokalnym,
opolskim programie obchodów
I Śląskiego Tygodnia Kultury
zorganizowanego
w Województwie Śląsko-
Dąbrowskim w dniach
od 15 do 21 czerwca 1947 r.
z inicjatywy Wojewódzkiej
Rady Kultury, w 150
rocznicę urodzin Józefa Lompy.**

POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI BIBLIOTEKI

W jednym z punktów opolskiego programu tego „Tygodnia” obok daty 18 czerwca 1947 r., godz. 15:00 napisano: „Poświęcenie budynku [lokalu] Biblioteki Miejskiej w Opolu przy ul. Kościelnej 8. Wystawa książki ”¹.

Obszerniejszą informację o tym zdarzeniu podano w sprawozdaniu z przebiegu poszczególnych imprez, w części dotyczącej Opola, w którym czytamy:

„W dniu 18 czerwca br. odbyło się w Opolu uroczyste otwarcie biblioteki miejskiej,

ulokowanej w nowo wyremontowanym gmachu przy ul. Kościelnej 8. Na otwarcie przybył przewodniczący Wojewódzkiej Rady Kultury dyr. Lutman [Roman Lutman, dyrektor Instytutu Śląskiego w Katowicach oraz sekretarz [Rady] mgr [Józef] Ligęza. Przy bibliotece czynna będzie czytelnia czasopism.”²

W poświęconym lokalu przyszłej placówki bibliotecznej dostępna była jedynie wystawa książek, które nie były jeszcze jej własnością i prawdopodobnie pochodziły

z darów lub zostały wypożyczone na tę okoliczność z innego źródła³. Pierwszego bowiem zapisu w „Inwentarzu książek Miejskiej Biblioteki w Opolu” dokonano dopiero 9 września 1947 r. Zarówno pomieszczenie jak i wystawę urządzono przy wydatnej pomocy organizacyjno-materialnej Zarządu Miejskiego. Na remont obiektu dla MBP w Opolu wyasygnowano w roku 1947 kwotę 450 tysięcy złotych, na którą złożyła się dotacja Zarządu Miejskiego⁴ oraz fundusze ze składek społeczeństwa miasta.

27 lipca 1947 r. zorganizowano zebranie przedstawicieli społeczeństwa miasta, na którym został utworzony Miejski Komitet Biblioteczny.⁵ W apelu do społeczeństwa pt. „Wspólnym wysiłkiem tworzymy Bibliotekę Miejską w Opolu” zamieszczonym w Nowinach Opolskich” czytamy: „Na zebraniu organizacyjnym Komitetu Bibliotecznego MBP w Opolu wysunięto koncepcję zbiórki ofiar na bibliotekę metodą łańcuszkową. Komitet w związku z tym skierował apel do kilku miejscowych firm o zapoczątkowanie łańcucha ofiar. Redakcja „Nowin Opolskich” podjęła się publikacji firm – ofiarodawców na łamach swojego pisma. Pierwsi ofiarodawcy prze-

kazali na konto Komitetu kwoty w wys. 1000 – 5000 zł.⁶”

Członkowie komitetu rozpoczęli swoją działalność od zakupu pierwszej partii książek, wyposażenia pomieszczeń w potrzebny sprzęt oraz zaproponowania kandydatów na pracowników. Kierownikiem biblioteki z dniem 1.X.1947 r. została nauczycielka, Jadwiga Leszczyńska, która uprzednio była kierowniczką Szkoły Podstawowej w Gminie Pokój, gdzie z jej inicjatywy powstała jako jedna z pierwszych w powiecie opolskim gminna biblioteka publiczna.

Z chwilą przejścia Miejskiej Biblioteki Publicznej z dniem 1 stycznia 1948 r. pod bezpośredni nadzór Zarządu Miejskiego

w Opolu, Miejski Komitet Biblioteczny ograniczył dotychczasową działalność tylko do czynności opiniotwórczych i wnioskowych, zaprzestając ostatecznie i tych prac w momencie przejęcia spraw nowo utworzonej placówki przez Komisję Oświaty Miejskiej Rady Narodowej w Opolu, która w dniu 19 czerwca 1948 r. powołała własną podkomisję biblioteczną. W 1949 r. Miejski Komitet Biblioteczny nie podjął działalności. Większość jego członków została powołana do Komisji Bibliotecznej MRN.⁷

Systematyczną działalność Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu rozpoczęła 8 września 1947 r., udostępniając początkowo tylko czytelnię, dysponującą prawie 40 tytułami czasopism. W dniu 15 paź-

1. AAN Warszawa, Zespół akt Ministerstwa Kultury i Sztuki sygn. 14K 81-83.

2. Tamże, K.83

3. W ramach I Śląskiego Tygodnia Kultury przeprowadzono m.in. zbiórki książek dla nowo organizowanych bibliotek. Wśród licznych „czynów dobra kultury” znalazł się piękny gest kupców opolskich, którzy ufundowali bibliotekę. Ze względu na zgodność w czasie jest prawdopodobne, że książki będące darem kupców znalazły się na powyższej wystawie.

4. WAP Opole, sygn.III-200-38.

5. WAP Opole, b.sygn. Pismo Zarządu Miejskiego w Opolu, L.dz. 12/9/49. W skład zarządu Miejskiego Komitetu Bibliotecznego w Opolu oraz trzech jego komisji (zakupu książek, finansowej i rewizyjnej) wchodził znani opolscy społeczni działacze kultury: Roman Horoszkiewicz, Szymon Koszyk, Stefania Mazurek, Leonard Olejnik, Karol Stotwiński, Jan Szeffer, Stanisław Szwendowski, Jan Świderski i inni.

6. „Nowiny Opolskie” 1947, nr 17, s.4.

7. WAP Opole, sygn. III-200-38 i 209.

dziennika tego roku udostępniony został księgozbiór tej biblioteki liczący wtedy 740 tomów.⁸

W końcu 1947 r. księgozbiór biblioteki miejskiej podwoił się. W dniu rejestracji MBP w Opolu, co nastąpiło 28 lutego 1948 r. jej księgozbiór liczył 1442 tomy, z których korzystało 185 czytelników.

„W ciągu roku 1948 do Biblioteki zapisało się 412 czytelników (w przeważającej liczbie pracownicy umysłowi i młodzież – 82%). Biblioteka organizowała również punkty biblioteczne przy kursach repolonizacyjnych. [...] W styczniu 1949 r. zostają otwarte dwie filie biblioteczne, w Półwsi i Zakrzowie, zaś trzecia w Szczepanowicach jest w trakcie organizacji. Otwarcia dokonał w dniu 15 stycznia ówczesny Prezydent Miasta Opola Lucjan Skalski. Filie te dysponowały księgozbiorem w ilości 100 tomów (tak, sto tomów!) każda i otwarte były dwa razy w tygodniu”.⁹

We wrześniu 1948 r. odpowiednia komisja orzekła, że lokal MBP w Opolu wskutek wilgoci i zniszczenia dachu grozi zawaleniem stropów i nawet już nie nadaje się do remontu.¹⁰ W tej sytuacji księgozbiór przeniesiono do odpowiednich pomieszczeń opolskiego ratusza. Liczba tomów w bibliotece według stanu w dniu 31 grudnia 1949 r. wynosiła 6474, z których korzystało 999 czytelników.

Korzystanie z biblioteki było odpłatne. Wysokość opłaty miesięcznej wynosiła 1 złoty 20 groszy, a dla młodzieży 60 groszy. Biblioteka pobierała kaucję w wysokości 6 złotych, była czynna przez pięć dni w tygodniu po pięć godzin.¹¹

W 1950 r. jej księgozbiór wzrósł do blisko 10 tysięcy tomów a liczba czytelników powiększyła się do prawie 1400 osób.

DZIAŁALNOŚĆ BIBLIOTEKI PO 1950 R.

W 1950 r. zostaje utworzone województwo opolskie. Fakt ten wywarł niewątpliwy wpływ na wzrost funkcji kulturotwórczych miasta oraz aspiracji kształceniowych jego mieszkańców, co między innymi zaznaczyło się przyspieszeniem rozwoju działalności biblioteki miejskiej.

W okresie ostatnich trzech lat przed połączeniem się z utworzoną w 1950 r. Wojewódzką Biblioteką Publiczną, biblioteka miejska osiągnęła znaczne wyniki ilościowe. W 1954 r. jej księgozbiór liczył blisko 35 tysięcy tomów, liczba czytelników wynosiła prawie 3500, ponad 71000 wynosiły wypożyczenia ze wskaźnikiem 20 wypożyczeń na jednego czytelnika. Nie mógł zadawała bibliotekarzy wskaźnik ilości książek na 1 mieszkańca (0,7%) i wskaźnik liczby czytelników na 100 mieszkańców oscylujący między 7,5% a 8,9%. Instytucje nadzorujące działalność bibliotek publicznych uznały, że zarówno treść jak i metody pracy tych ostatnich są mało urozmaicone, mało nowoczesne, że nie zadowalające są wyniki jakościowe odnoszące się do składu socjalnego czytelników i poziomu czytelnictwa.

Na ogólnokrajowej naradzie bibliotekarzy w Warszawie, w dniu 29 maja 1952 r., m.in. Włodzimierz Sokorski, ówczesny wiceminister Kultury i Sztuki, w banalnych i przesadnych słowach mówił, że bibliotekarz dźwiga dziś na sobie złożone i wielorakie zadania wychowawcy narodu, opiekuna młodzieży, przyjaciela tych,

którzy wczoraj porzucili analfabetyzm. Ciężą na nim złożone i wielorakie obowiązki inżyniera duszy ludzkiej i że trudno o bardziej odpowiedzialną funkcję społeczną niż praca bibliotekarza, niż jego praca z czytelnikiem, niż jego rola przewodnika i wychowawcy, rola świadomego bojownika o przyszłość własnego narodu. Jednocześnie nie przeszkadzało to mówcy przejść do krytycznej analizy stanu kadr bibliotekarskich, których jakoś, niewłaściwy nabór i płynność – jak stwierdził – nie zostały jak dotąd należycie rozwijane.

Dziś do tych negatywnych spostrzeżeń można by dodać wiele krytycznych uwag dotyczących ówczesnych warunków lokalno-materialnych, wyposażenia bibliotek oraz struktury księgozbiorów, stopniowo zamulanych mało wartościową literaturą niebeletrystyczną.

O bibliotekarzach pracujących w MBP w Opolu w okresie pierwszych ośmiu lat brak jest jakichkolwiek danych osobowych i informacji o ich pracy. Możemy jedynie wspomnieć ich z imienia i nazwiska.

Pierwszym kierownikiem biblioteki miejskiej w Opolu była już wspomniano Jadwiga Leszczyńska a pracownikami: Franciszka Drohomirecka i Irena Malecka, w 1950 r. w MBP w Opolu pracowało pięć osób: Maria Kurzewska – kierowniczką, Maria Nawrot, Henryka Poluszyńska i Halina Wasilewska – bibliotekarki oraz Anna Pogrzeba – woźna.¹² Do połączenia z WBP w Opolu, placówką miejską kierował Stefan Ordęga – Różnicki, a jedną z pracownic była pani Janina Kościów. Połączenie z WBP w Opolu nastąpiło w 1955 r. w myśl zaleceń Ministra Kultury i Sztuki

oraz zgodnie z uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu. W uzasadnieniu podjętej uchwały podano, że przez połączenie tych bibliotek uzyska się możliwość rozszerzenia pracy działu instrukcyjno-metodycznego, uniknie się dublowania działalności informacyjno-bibliograficznej, a przez połączenie zbiorów, czytelnicy uzyskają większe możliwości wyboru poszukiwanych książek, połączenie komórek administracyjnych obu placówek umożliwi wygospodarowanie dodatkowych kilku etatów dla działu instrukcyjno-metodycznego.¹³

Parafrazując znane słowa znakomitej polskiej poetki: „Nic dwa razy się nie zdarza” można by dziś powiedzieć: a jednak się zdarzyło – MBP w Opolu znowu jest samodzielną dobrze funkcjonującą placówką biblioteczną.

PROWENIENCJA I STRUKTURA KSIĘGOZBIORU

Na podstawie istniejącego „Inwentarza książek MBP w Opolu” z 1947 r. i lat następnych można w przybliżeniu ukazać jak

9. Roman Sękowski, *Początki działalności opolskich bibliotek*. Zam. w: *Przewodnik po bibliotekach Opola* pod red. Bogusława Żurakowskiego, Opole 1969, s.16

10. Pismo Zarządu Miejskiego w Opolu do Ministerstwa Oświaty w Warszawie z 15 stycznia 1949 r. (Akta WiMBP w Opolu).

11. Ministerstwo Oświaty, Kwestionariusz Statystyczno-Sprawozdawczy za rok 1950 archiwum własne autora).

12. Tamże.

13. Uchwała nr 42/555/54 WRN w Opolu z dnia 19 VIII 1954 r. w sprawie połączenia WBP z MBP w Opolu. Wykonywanie uchwały nastąpiło w maju 1955 r., o czym Wydział Kultury PWRN powiadomił Wydział Organizacyjny tegoż prezydium pismem z dnia 1.VI.1955 r. (Składnica art. PWRN w Opolu).

od momentu pozyskania pierwszych egzemplarzy kształtował się jej księgozbiór. Początkowe 124 egzemplarze, łącznie z 22 tomami gutenbergowskiej Encyklopedii Powszechnej, były darem „Księgarni Opolskiej”, należącej do Heleny i Karola Słotwińskich, 104 egzemplarze ofiarowała bibliotece miejskiej Księgarnia Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, 5 egzemplarzy ponownie w formie daru przekazała „Księgarnia Opolska” i 173 egzemplarze „Księgarnia św. Jacka” w Opolu. Kolejne tytuły pochodziły z zakupu w „Księgarni Opolskiej” (200 egz.), w Księgarni Św. Krzyża w Opolu (44 egz.), Księgarni Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” (240 egz.) i w opolskiej Księgarni „Książka” (30 egz.). Po kolejnym zakupie w „Księgarni Opolskiej” (107 egz.) w omawianym księgozbiórze pojawiają się dalsze tytuły nabyte od J. Piątkiewicz (20 tomów „Dzieł Adama Mickiewicza”) i zakupione w „Księgarni św. Jacka” (głównie powieści Elizy Orzeszkowej i cztery tomy „Dziejów Kultury Polskiej” Aleksandra Brucknera).

„Inwentarz książek” odnotowuje również indywidualne zakupy wielu tytułów z zakresu przyrody, archeologii, historii muzyki i literatury, których dokonywał Roman Horoszkiewicz zapewne z funduszy Zarządu Miejskiego w Opolu, w którym był zatrudniony na stanowisku kierownika referatu kultury i sztuki.

W 1947 r. ponad 300 tytułów przekazało w darze Ministerstwo Oświaty. Nastąpiło to w wyniku realizacji podjętej przez radę Ministrów uchwały nr 152 z dnia 1 października 1947 w sprawie zaopatrzenia Ziem Odzyskanych w książkę polską. Ministerstwo Oświaty za pośrednictwem Centralnej Zbiornicy Książek w Warszawie dokonało zakupu (z funduszy Rady Państwa, Prezesa Rady Ministrów, Ministerstwa Ziem Odzyskanych i własnych)

sporej ilości kompletów książek liczących po kilkaset tomów i dopilnowano wysłania ich między innymi do bibliotek miejskich. Ostatnie ponad dwieście pozycji w analizowanym inwentarzu z 1947 r. to dary pozyskane w czasie „Święta Oświaty” oraz świąt 1 i 3 Maja, głównie były to powieści klasyków polskich i obcych, niewielkie kolejne zakupy R. Horoszkiewicza oraz dary czytelników. Charakterystyczne dla tego okresu pracy biblioteki są następujące zapisy w rubryce: uwagi „Inwentarza książek”: dar p. Wachal, dar ucznia Mistal Józefa, zakup od ucznia Bolesława Gila, ofiarowuje obywatelka Opola Ślązaczka, p. Gąsior (Henryk Sienkiewicz: Quo Vadis), dar p. Horoszkiewicza, dar z Bibl.Gm. w Poloju, dar miast ½ kaucji (czytelnik nr 277) i inne.

W roku 1948 i 1949 wzrost księgozbioru MBP w Opolu następował poprzez zakupy w Księgarni Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, w „Księgarni Opolskiej”, w „Księgarni Św. Jacka” oraz głównie dzięki przydziałom Ministerstwa Oświaty i Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego w Katowicach. Jeden z większych zakupów miał miejsce w 1949 r. Zarząd Miejski w Opolu nabył dla MBP od Heleny Słotwińskiej likwidującej swoją księgarnię prywatną 1600 egzemplarzy książek za kwotę 400 tys. złotych¹⁴. Przeciętną wartość jednej książki oszacowano na 250 do 260 zł. Przy czym warto dodać, że tzw. tanie książki wydawane w 1948 r. przez Komitet Upowszechnienia Książki w Warszawie miały przystępną cenę wynoszącą 100 zł.

W 1950 r. księgozbiór MBP wzrósł do blisko 10 tysięcy tomów, głównie dzięki darom Ministerstwa Oświaty i zakupom w „Domu Książki” w oparciu o fundusze pozyskane z Kuratorium Okręgu Szkolnego. W inwentarzu z tego roku brak jest jednoznacznego

stwierdzenia czy jeszcze kuratorium katowickiego czy już opolskiego.

W zasadzie po 1949 r. wzrost księgozbioru większości bibliotek publicznych w tym także MBP w Opolu, zdominowany został przez zakup centralny, prowadzony początkowo przez Ministerstwo Oświaty (Naczelną Dyрекcję Bibliotek w Warszawie), które swoje agendy odnośnie do bibliotek publicznych z dniem 31 października 1951 r. przekazało Ministerstwu Kultury i Sztuki, Centralnemu Zarządowi Bibliotek.¹⁵

Do 1949 r. dorosły czytelnik biblioteki opolskiej miał większą możliwość korzystania ze starannie dobranej beletrystyki, przede wszystkim dawnej, ale i współczesnej.

Z końcem 1949 r. MBP w Opolu w swoim księgozborze posiadała: 56% książek z zakresu literatury pięknej dla dorosłych 15% książek z zakresu literatury pięknej dla dzieci i młodzieży 29 % stanowiła literatura pozabeletrystyczna z wszystkich działów.

Po tym okresie w nadsyłanych do biblioteki zestawach zaczęła wzrastać liczba pozycji niebeletrystycznych, z przewagą mało wartościowych broszur. Niekorzystny wpływ na strukturę księgozbiorów miało również stosowanie sztywnych kryteriów w ustalaniu zasad polityki wydawniczej oraz podjęcie z końcem 1952 r. tzw. akcji „Sp.Bibl”, która miała na celu upłynnienie nadmiernych remanentów „Domu Książki” i przekazania ich bibliotekom. W rzeczywistości przyczyniła się ona do obciążenia księgozbiorów znaczną liczbą druków mało przydatnych. Tak prowadzony zakup nie mógł, rzecz oczywista, uwzględnić stale

różnicujących się zainteresowań czytelniczych, zwłaszcza w środowisku miejskim.

W interesującym nas okresie eliminowanie tych pozycji z księgozbiorów było utrudnione, gdyż do 1955 r. selekcja księgozbiorów przeprowadzana była w oparciu o wykazy tytułów opracowane centralnie według schematycznie rozumianych kryteriów ideologicznych, co niejednokrotnie było przyczyną popełniania błędów.

Podstawą prawną do przeprowadzenia selekcji księgozbiorów był Okólnik Kancelarii Rady Państwa z 4 lipca 1949 r., skierowany do przewodniczących Wojewódzkich Rad Narodowych w sprawie działalności i funkcjonowania bibliotek wszystkich typów, a przede wszystkim bibliotek powszechnych.

W dokumencie tym zalecano skontrolowanie księgozbiorów bibliotek pod kątem ich „wartości społecznej i politycznej” i usunięcia książek „wrogich ustrojowi ludowemu i społecznie szkodliwych”. Pracownicy bibliotek nieprędko przystąpili do wykonania odgórnego zalecenia.

Pierwsze skreślenia książek z inwentarza MBP w Opolu miały miejsce dopiero w 1950 r. i dotyczyły tylko dwóch autorów: Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego i Jerzego Kadena – Bandrowskiego.

14. WAP Opole, sygn. III-200-209.

15. Dziennik Ustaw, 1951, nr 58, poz. 400.

Następną selekcję przeprowadzono w 1952 r. Wyłączono wtedy książki autorów wyznających światopogląd katolicki: Zofii Kossak, Teodora Parnickiego, Jana Dobraczyńskiego, Bohdana Arcta, Ewy Szelburg-Zarembiny, Aleksandra Kamińskiego, Teodora Jeske-Choińskiego, Marii Rodziewiczówny, biskupa Stanisława Adamskiego i innych.

Na szczęście, rozmiary tej „tendencyjnie” zalecanej selekcji w MBP w Opolu nie miały istotnego wpływu na zawartość księgozbioru.

Pewnego rodzaju wzorcem struktury księgozbiorów był w późniejszym okresie opracowany dla średnich bibliotek miejskich następujący przykładowy skład księgozbioru:¹⁶

literatura piękna	około 65%
w tym:	
literatura dla dorosłych	około 42%
literatura dla dzieci i młodzieży	około 21%
poezja i dramat	około 2%
literatura popularnonaukowa	około 35 %

W bibliotekach publicznych Opolszczyzny zapewne ze względu na tradycje czytelnictwa powieści polskiej, przyjęto wskaźnik 50% dla literatury pięknej dla dorosłych, 20% księgozbiorów miały stanowić książki dla dzieci i młodzieży, a 30% literatura niebeletrystyczna.¹⁷

Najwyżej reprezentowana w strukturze księgozbioru tych bibliotek literatura piękna miała również najwyższy wskaźnik wypożyczeń. Na ogólną liczbę 15594 wypożyczeń w MBP w Opolu, według

stanu na koniec 1948 r., procent wypożyczeń przedstawiał się następująco: 80% stanowiły wypożyczenia z zakresu literatury pięknej, 12% literatury dla dzieci i młodzieży, a 8 % literatury niebeletrystycznej. Aktywność zbiorów niebeletrystycznych była zatem rażąco niska. Zupełnie inaczej kształtowała się struktura wypożyczeń literatury pięknej: 80% wypożyczeń przy 50 – procentowym udziale w księgozbiorze. To duże zainteresowanie beletrystyką wpływało z tradycji i przyzwyczajień czytelniczych zarówno ludności miejscowej, jak i napływowej oraz zapotrzebowania na literaturę piękną w związku z przeprowadzoną działalnością repolonizacyjną.

Niższy nieco od udziału w księgozbiorze był procent wypożyczeń literatury dziecięco – młodzieżowej w MBP w Opolu (12% i 20%). Przyczyn niskiego stanu tego czytelnictwa należy szukać raczej w trudnych warunkach lokalowych tej placówki, w słabym zaopatrzeniu księgozbioru w wartościowe książki współczesne oraz w niedostatecznej obsadzie i kwalifikacjach bibliotekarskich pracowników.¹⁸

* * *

Dostępny materiał źródłowy, którym posłużono się przy niniejszym opracowaniu, nie był na tyle wszechstronny, by na jego podstawie można było dokonać pełnego omówienia podjętego tematu.

Jest więc to opracowanie jedynie skromną prośbą ukazania najważniejszych faktów i zdarzeń dotyczących działalności MBP w Opolu w jej początkowym okresie rozwoju. Placówka ta powstała w II połowie 1947 r., gdy już obowiązywał dekret

o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi. Niemniej jednak, mówiąc o jej organizacji, należy podkreślić zasługi Romana Horoszkiewicza, powstańca śląskiego, żołnierza września i byłego jeńca wojennego Wermachtu, przedstawiciela władz miejskich oraz członków Miejskiego Komitetu Bibliotecznego, zwłaszcza jeśli idzie o gromadzenie księgozbioru.

Pozyskiwane do bibliotek książki pochodziły z wielu źródeł: z darów lokalnych placówek księgarskich, z zakupu w tych placówkach w oparciu o fundusze przeznaczone przez władze samorządowe oraz środki pochodzące z kwesty ulicznej. Często własne książki przekazywali sami czytelnicy. Znaczna część pozyskiwanych książek pochodziła z zakupu własnego Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Ziem Ozdyskanych oraz w oparciu o środki przyznawane przez Radę Państwa i Prezesa Rady Ministrów.

Wraz ze wzrostem księgozbioru powiększyła się liczba czytelników i wypożyczeń, przez co biblioteka zyskiwała na znaczeniu w środowisku kulturalnym miasta. Funkcje edukacyjno-kulturalne tej placówki poszerzyły się w pierwszych latach pięćdziesiątych, gdy Opole stało się miastem wojewódzkim i akademickim.

Sprostanie tym nowym zadaniom było możliwe we współpracy z utworzoną w 1950 r. Wojewódzką Biblioteką Publiczną, a następnie w strukturze Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu.

16. Czesław Wawrzyniak, op.cit., s.152.

17. Tamże.

18. Tamże, s. 166-167.



Dalsze dzieje – lata 1955 – 1997

Ewa GOPLAŃSKA

Opracowanie dr Czesława Wawrzyniaka obejmuje dzieje Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu do 1955 roku czyli do momentu połączenia jej z Wojewódzką Biblioteką Publiczną, której historia rozpoczyna się nieco później bo dopiero w 1951 roku. Połączone biblioteki publiczne noszą nazwę: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu.

Miejska Biblioteka Publiczna przestała istnieć jako jednostka samodzielna, ale przekształciła się w Dział Udostępniania, który obejmował: Wypożyczalnię Centralną z siedzibą w Ratuszu, Oddział Dziecięcy i 7 filii w mieście. W 1961 roku z powodu fatalnych warunków lokalowych zamknięto Wypożyczalnię Centralną – otwarta na nowo dla czytelników została dopiero w 1962 roku po przeniesieniu do innego lokalu przy Placu Armii Czerwonej 1. W rok później otwarto przy Wypożyczalni Centralnej wypożyczalnię płyt jako jedną z pierwszych w kraju. Pod koniec lat 60 – tych powstają pierwsze filie szpitalne. W 1970 roku na terenie miasta istnieje już 14 filii bibliotecznych.

Warunki lokalowe bibliotek były bardzo trudne, mieściły się one w pomieszczeniach nieodpowiednich, nie nadających się do prowadzenia działalności kulturalno-oświatowej. Często przenoszono filie do innych gorszych pomieszczeń, w 1965

roku na 10 placówek tylko 3 miały dostateczne warunki do pracy, 7 filii należało praktycznie zamknąć. Te złe warunki lokalowe przyczyniały się do dużej fluktuacji kadr, bardzo wiele osób przewinęło się przez Dział Udostępniania i to zjawisko trwało do lat dziewięćdziesiątych.

Rok 1973 był bogaty w wydarzenia:

- * Wypożyczalnię Centralną przeniesiono do nowego lokalu przy ul. Kośnego 34.
- * Otwarto nową filię na osiedlu Dambonia.
- * Otwarto filię w Szpitalu Neuropsychiatrycznym.

W 1974 istniejąca przy Wypożyczalni Centralnej wypożyczalnia płyt przekształcona została w Oddział Muzyczny i Zbiorów Audiowizualnych.

Rok 1975 i reforma administracyjna kraju po likwidacji powiatów przyniosła bibliotece zmianę nazwy na Wojewódzką Bibliotekę Publiczną. Zmieniła się struktura biblioteki zwłaszcza w okresie opieki nad bibliotekami publicznymi na terenie województwa, ale Dział Udostępniania i wszystkie jego placówki dalej pracowały na rzecz mieszkańców miasta Opola, chociaż określenie „miejska” już w nazwie biblioteki nie istniało. W tym samym roku otwarto nową filię biblioteczną dla dzieci na Osiedlu „Chabry”.

W 1976 roku Dział Udostępniania liczył już 24 placówki, przejęto 3 biblioteki wiejskie w Malinie, Grudziecach i Wójtowej Wsi (miejscowości te zostały przekształcone w dzielnice Opola). Zorganizowano też wypożyczalnię książek naukowych. W dziale zatrudnionych było 38 pracowników merytorycznych.

W 1978 roku powstała filia w Szpitalu Onkologicznym, rok później Oddział Muzyczny przeprowadził się do nowego lokalu przy ul. Zamkowej 1 (istnieje tam do dziś).

Rok 1980 – to wyraźna poprawa bazy lokalowej, otwarcie Filii 17 na Osiedlu ZWM, nowej placówki szpitalnej w Szpitalu Przeciwegruźliczym i Filii nr 18 w Osiedlu „Metalchem”. Na koniec tego roku biblioteka posiadała 374818 vol., z których w ciągu roku korzystało 26607 czytelników wypożyczając 609982 książek.

Następne lata nie były już takie dobre. Zaczęło się zamykanie filii z powodu fatalnych warunków lokalowych, braku opatu, itp.

W 1984 roku Dział Udostępniania prócz Wypożyczalni Centralnej, Oddziału Dziecięcego i Oddziału Muzycznego liczy już tylko 19 filii. Zamknięcie tylu placówek, a zwłaszcza dużej filii Nr 4 na Zaodrze spowodowało spadek ilości czytelników i wypożyczeń.

Poprawa następuje dopiero w 1985 roku. W maju otwarta zostaje w nowym największym w mieście lokalu Filia Nr 4. W następnym roku w kwietniu nowy piękny lokal w budynku Szkoły Podstawowej Nr 5 otrzymuje Filia Nr 17 a w 1987 modernizuje się Oddział Dziecięcy. W 1991 r. nowy lokal przy ul. Chabrów otrzymała Filia Nr 5.

Księgozbiór połączonych w 1955 r. bibliotek Miejskiej i Woje-wódzkiej liczył łącznie 36556 vol., w 1975 – 266939 vol., a w 1991 – 569871 vol. Wzrost księgozbioru w latach 1955 – 1975 był ogromny, prawie siedmiokrotny, w latach 1975 – 1991 dwukrotny.

Dynamiczny wzrost księgozbioru w latach 1955 – 1975 wpłynął na rosnącą ilość wypożyczeń, która osiągnęła największe tempo wzrostu w 1970 r. (porównaniu z rokiem 1960 prawie 100%). W późniejszych latach już tak wysokiego poziomu wypożyczeń nie odnotowano. Nie bez znaczenia oprócz zwiększania się księgozbiorów był stan placówek oraz ich ilość.

Jeśli chodzi o czytelników to największy przyrost zanotowano w grupie czytelników do lat 14. Grupa czytelników w przedziale wiekowym 15-19 lat do roku 1970 rośnie, potem zdecydowanie spada, natomiast grupa czytelników powyżej 30 lat ma tendencję wzrostu.

Nie sposób pominąć tak ważnej działalności biblioteki jaką była praca kulturalno-oświatowa. Od imprez masowych z lat pięćdziesiątych wrócono do pracy z czytelnikiem indywidualnym. Wymuszone to było warunkami lokalowymi bibliotek, ponieważ żadna placówka nie miała odpowiednich pomieszczeń, ale Dni Oświaty Książki i Prasy, Dekada Książki „Człowiek – Świat – Polityka”,

czy krajowe i lokalne obchody rocznic zawsze były metodycznie przygotowywane.

Bardzo ważna w pracy bibliotek była praca z dziećmi i młodzieżą. Dorosłym czytelnikom organizowano spotkania autorskie. Byli w Opolu: Melchior Wańkowicz, Paweł Jasienica, Jerzy Andrzejewski, Władysław Broniewski, Julian Kawalec, Magdalena Samozwaniec, Eugeniusz Pauksza, Wojciech Żukrowski, Jan Maria Gises, Marian Bielicki i wielu, wielu innych.

Z opolskich pisarzy wiele spotkań odbyli: Zbigniew Zielenka, Kazimierz Kowalski, Jan Goczoł, Zbyszek Bednorz, Stefan Chmielnicki i inni. Praca z czytelnikiem była coraz bardziej różnorodna i ciekawa, warunki do jej prowadzenia były też dogodniejsze.

Ostatni etap w dziejach biblioteki – to ponowne powstanie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu.

Ustawa o samorządzie terytorialnym z 8.03.1990 roku oraz Ustawa z 17.05.1990 roku o podziale zadań i kompetencji między organami gminy a administracją rządową, a następnie trwające kilka miesięcy pertraktacje władz wojewódzkich i miejskich spowodowały, że na początku 1992 r. wyłączono ze struktury Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu 20 placówek i przyłączono je do Miejskiego Ośrodka Kultury w Opolu, ale ten stan nie trwał długo, już uchwałą Rady Miasta z 21.05.1992 roku utworzono z dniem 1.07.1992 r. Miejską Bibliotekę Publiczną w Opolu jako samodzielny zakład budżetowy podległy samorządowi.

Należało stworzyć nowe komórki organizacyjne jak: Dział Gromadzenia i Opracowania Zbiorów, Dział Administracyjny - Kadrowy i Finansowy – Księgowy. Sytuacja finansowa na to na szczęście pozwoliła, udało się jeszcze wyremontować Filię nr 1 oraz zmienić trzem filiom lokale na lepsze, potem nastąpił trudny rok 1996 – rok przejścia szkół przez samorządy i w połowie roku zabrakło pieniędzy na podstawowe koszty utrzymania biblioteki.

Pracownicy naszych bibliotek już wcześniej uruchomili różne formy uzyskania dochodów (wypożyczalnia kaset, usługi reprograficzne, zbiórki pieniężne w postaci „cegiełek”). Dochody te stanowiły bardzo małą pozycję w budżecie, ale pozwoliły przetrwać najgorsze i zmobilizowały załogę do oszczędności i pomysłowości.

Przetrwaliśmy ten trudny rok, ale jego skutki odczuwamy do dziś w spadającej liczbie czytelników, wypożyczeń i odwiedzin.

W latach 1995 i 1996 zakup książek był symboliczny:

w 1995 roku zakupiono 9.699 książek

w 1996 roku zakupiono 1.773 książki.

dla porównania: 1992 zakupiono 19.533 książki. Wskaźnik zakupu na 100 mieszkańców w 1996 roku wynosił 1,6 vol przy dalej obowiązującej normie 18 książek na 100 mieszkańców.

Nie wszyscy czytelnicy do nas powrócili, a braków w księgozbiorze nie udało się uzupełnić.

Zależy nam na tym, aby biblioteki nasze były postrzegane jako placówki potrzebne i użyteczne. Dostosowujemy godziny

otwarcia bibliotek do potrzeb czytelników (praca we wszystkie soboty i w czasie wakacji). Staramy się w sposób kompetentny pomagać w doborze literatury potrzebnej osobom uczącym się, ale i tym którzy w książce szukają rozrywki lub odpoczynku – tak rozumiemy sens działania biblioteki. Równolegle staramy się zaistnieć w krajobrazie kulturalnym miasta. Organizujemy spotkania autorskie, które zdobyły sobie stałą i wierną publiczność, w małej „Galerii na Cyplu” kilka razy w roku zmieniają się wystawy połączone z odczytami. Dzień bibliotekarza zaczyna już obrastać tradycją organizowania kiermaszu książek na Placu Wolności połączonego z różnorodnymi imprezami dla dzieci.

Ocena pracy bibliotek przez Samorząd stanowi wyzwanie rzucone bibliotekarzom, którzy są coraz bardziej świadomi faktu, że ocena ich pracy ogłaszana w prasie jest zjawiskiem stałym. To mobilizuje do dostosowywania się do nowych warunków, także ekonomicznych. Jak dotąd wychodzimy z tej próby nienajgorzej. Oceny otrzymujemy wysokie – choć często trzeba udowadniać swoją potrzebę istnienia i rozwoju. Mamy nadzieję, że to też ulegnie zmianie i w drugie pięćdziesięciolecie naszego istnienia wkroczymy z optymizmem. Na optymizm ten pozwala tegoroczna dotacja Urzędu Miasta, która pozwoliła nie tylko na uzupełnienie zbiorów bibliotecznych, ale i na remont Filii Nr 4 – największej lokalowo biblioteki w mieście oraz rozpoczęcie I etapu komputeryzacji w dwóch bibliotekach: Wypożyczalni Centralnej i Oddziale Dziecięcym.

Oby to „zielone światło” dla Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu nie gaśło.

Refleksje jubileuszowe

Elżbieta Kampa

Historię opisaną przez Jadwigę Leszczyńską, Czesława Wawrzyniaka i Ewę Goplańską, należy uzupełnić o kolejnych 15 lat działalności MBP. Jest to także próba podsumowania tego, co udało się zrealizować i osiągnąć od momentu powołania mnie 1.02.2002 r. w wyniku konkursu na stanowisko dyrektora MBP.

Działalność biblioteki opowiedziana przez moją poprzedniczkę kończy się w połowie 1997 roku, kiedy to przyszłości MBP przyświecało "zielone światło" - światło nadziei obiecujące rozwój.

Wydaje mi się, że przyświecało ono MBP cały czas, mimo że czasami bardzo słabym blaskiem.

Tak było już w drugiej połowie 1997 roku, kiedy to powódź spowodowała ogromne straty w księgozbiorze Filii nr 21, a jej lokal uległ całkowitemu zniszczeniu. Środki finansowe pozwalały na zaspokojenie tylko podstawowych kosztów utrzymania. Brakowało

pieniędzy na zakup nowych zbiorów, co przyczyniło się do spadku czytelnictwa. W konsekwencji rezygnowano z wielu działań, które popularyzowałyby bibliotekę i jej osiągnięcia.

W tym trudnym okresie biblioteka miała jednak też sukcesy - jak choćby adaptowanie w 1998 roku nowych pomieszczeń po dawnym sklepie przy ul. Rodziewiczówny na potrzeby Filii nr 7, która działa w tym miejscu do dnia dzisiejszego.

Warto podkreślić intensywne działania bibliotekarzy w tamtym okresie. To dzięki ich staraniom rozszerzono organizację spotkań

autorskich w Filii nr 4 przy pl. Piłsudskiego, które z czasem określano „salonem literackim”. Udział biblioteki w popularyzowaniu twórczości literackiej nie ograniczał się tylko do organizowania spotkań autorskich. Z inicjatywy Kazimierza Kowalskiego biblioteka utworzyła Miejską Oficynę Wydawniczą, w której wydano książki: Kazimierza Kowalskiego „Pamiętnik opolski”, Adama Wiercińskiego „Głowy opolskie”, Jana Goczoła „Na brzozej korze” i Zbyszko Bednorza „Gniazdo wędrujące”.

Już wtedy wiedzieliśmy, że nie samą literaturą biblioteka żyje. Żeby zaspokoić potrzeby kulturalne współczesnego człowieka trzeba przecież sięgać do różnych form korespondencji sztuk. Dlatego obok poezji, prozy, dramatu, w naszej bibliotece gościły też sztuki plastyczne. W „Galerii na Cyplu” zaczęliśmy prezentować wystawy nie tylko twórców profesjonalnych, ale i uczniów, jak choćby prace z Liceum Plastycznego, oraz pasjonatów. Schedę po "Galerii na Cyplu" przejęła obecnie Galeria ZAMOSTEK. To właśnie tu najlepiej widać przenikanie się różnych środków wyrazu artystycznego. Odbывая się w ZAMOSTKU wernisaże często bowiem odnoszą się do literatury i życia książki; pokazują formy współistnienia słowa i obrazu, a dzięki zaangażowaniu dostępnych w galerii nowoczesnych multimedialnych narzędzi, artyści są w stanie udowodnić, że proces remediacji druku niekoniecznie musi być dla literatury katastrofalny.

Pół żartem, pół serio - nasza biblioteka nie tylko wysoką sztuką raczyła mieszkańców Opola. Nie wstydziliśmy się, nieco ludycznie, organizować kiermasze książek lub bibliotekarskiego rękodzieła dla mieszkańców. Zaś Dzień Bibliotekarza nie raz spędzaliśmy wraz z czytelnikami na Placu Wolności w aurze wspólnej zabawy.

Za czasów swojej dyrektury Ewa Goplańska stale zabiegała o nową siedzibę MBP. Przyrastający stale księgozbiór wymagał coraz więcej miejsca. Jej starania zakończyły się sukcesem - biblioteka otrzymała do adaptacji budynek przy ul. Wrocławskiej. Powstał projekt budowlany, biblioteka otrzymała pozwolenie na budowę, wydawało się, że światło dla MBP świeci najbardziej intensywną zielenią. W tym momencie dyrektor Ewa Goplańska zdecydowała się przejść na emeryturę. Był to początek kolejnych zmian.

Przeniesiono siedzibę dyrektury z gmachu WBP do Filii nr 4 na pl. Piłsudskiego 5-6. Wielkie nadzieje, które wiązaliśmy z budynkiem przy ul. Wrocławskiej zostały pogrzebane z chwilą przekazania go Uniwersytetowi Opolskiemu. Nastrój przygnębienia potęgowały trudności finansowe, zmniejszające się zakupy nowych książek i coraz mniejsze środki na działalność kulturalną... a jednak mimo tego udawało nam się organizować wystawy, spotkania autorskie, lekcje biblioteczne i plenerowe, imprezy dla czytelników z okazji Dnia Bibliotekarza.

Postanowiliśmy się nie poddawać i zmieniać rzeczywistość metodą małych kroków. Byliśmy świadomi zmian zachodzących w bibliotekarstwie światowym i polskim, które ogólnie możemy określić "zwrotem od *księgocentryzmu* do orientacji na czytelnika". My również postawiliśmy przed sobą zadanie, aby stawać się biblioteką otwartą na czytelnika, bardziej dostępną, nawiązującą i rozwijającą kontakty z otoczeniem, wchodzącą w interakcję nie tylko z literaturą, ale i społecznością lokalną.

Miejska Biblioteka Publiczna podjęła się więc próby szerszej działalności na rzecz otoczenia, propagując uznanie dla literatury, wspo-

maganie edukacji indywidualnej, a przede wszystkim tworzenie warunków do inspirowania i umacniania nawyków czytelniczych wśród dzieci najmłodszych.

Powodzenie zaplanowanych zadań wymagało nie tylko większej aktywności samych bibliotekarzy, ale też nawiązania współpracy z innymi instytucjami znajdującymi się w najbliższym otoczeniu biblioteki. Z roku na rok przynosiło to coraz lepsze efekty. Do życia bibliotecznego wkradły się po drodze również zasady marketingu i reklamy. Dzisiaj wiem, że również kultura wymaga promocji i nie widzę w tym zjawisku niczego zdrożnego. Lecz kiedy parę lat temu podejmowaliśmy świadomą decyzję o "rozpoczęciu procesu budowania pozytywnego wizerunku biblioteki miejskiej działającej na rzecz mieszkańców Opola", dla niejednego bibliotekarza hasło to brzmiało niemal jak herezja. Teraz nie wyobrażam sobie funkcjonowania biblioteki bez powołanego wtedy Działu Informacji i Promocji. Nie wyobrażam sobie sprawnej komunikacji ze społecznością lokalną bez strony internetowej, która jest swoistą tubą promocyjną nie tylko księgozbioru ale i działań kulturalnych biblioteki.

Jeżeli jesteśmy już przy księgozbiorze... Dzięki kontaktom ze ślaskimi bibliofilami udało nam się nabyć, a tym samym wzbogacić, zbiory MBP również o kolekcję pierwodruków: Marii Konopnickiej, Stanisława Wyspiańskiego, Leopolda Staffa. Od Romana Sękowskiego otrzymaliśmy m.in. kolekcję obrazków świętych, kopert i korespondencję osób związanych z Hotelem Lambert, kolekcję znaczków „Solidarności” oraz książek wydawanych w drugim obiegu. Urozmaicaliśmy ofertę naszych zbiorów specjalnych.

Biblioteczny księgozbiór nadal się powiększa. Dużą rolę odgrywają

nie tylko zakupy, ale także hojność naszych czytelników, zaprzyjaźnionych instytucji czy wydawnictw. Ogółem, na koniec 2011 roku, w naszych placówkach posiadaliśmy 324.462 książek i 6.623 zbiorów multimedialnych, 127 gier edukacyjnych oraz pocztówki i mapy. W chwili obecnej prenumerujemy 109 tytułów czasopism bieżących. To dużo, lecz ciągle za mało. Ale który miłośnik książek doszedł kiedyś do wniosku, że już mu wystarczy, że już niczego więcej nie potrzebuje?

Tym bardziej, że znaleźliśmy również lukę w naszych zbiorach. Żeby ją wypełnić, przez kolejne lata, stopniowo zaczęliśmy uzupełniać zakupy książek o pozycje przeznaczone dla najmłodszych dzieci, czyli przedszkolaków. Nie baliśmy się i z nich uczynić pełnoprawnych użytkowników biblioteki - zapraszaliśmy ich więc na spotkania z literaturą poprzez zabawę.

W 2002 r. po raz pierwszy zorganizowaliśmy *Ferie w bibliotece*, a w 2003 r. *Wakacje w Bibliotece*, w których co roku bierze udział około 2000 dzieci. Na osiedlu Armii Krajowej (dawne ZWM) organizujemy *Wiosenne Spotkania Przedszkolaków* i w Filii nr 4 *Festiwal Teatralny Przedszkolaków*.

Ponadto, MBP od 2002 roku, czyli od początku trwania kampanii społecznej "Cała Polska czyta dzieciom" włączyła się w nią aktywnie, organizując wiele imprez, m. in. *Opolski Maraton Czytania*, sadzenie *Drzewka radości czytania*, *Rozczytane Soboty*, *Dziecięcy Piknik Literacki*, spotkania z autorami książek dla dzieci. Cel tych imprez jest oczywisty - promowanie korzyści płynących z głośnego czytania dzieciom przez dorosłych, tworzenie wokół dzieci przyjaznej atmosfery kontaktu z książką, wyrabianie od najmłodszych

lat nawyku obcowania ze słowem pisany oraz popularyzowanie alternatywnych, w stosunku do komputera i telewizji, form spędzania czasu wolnego.

W 2004 r. podjęliśmy się realizacji kolejnego pomysłu - *Dni Literatury Dziecięcej* skierowanych do najmłodszych czytelników. W roku 2012 odbyła się już 9. edycja tej akcji. W jej ramach organizowane są wystawy, spotkania autorskie oraz warsztaty plastyczne. A że, jak mawiał Janusz Korczak, *nie ma dzieci - są ludzie*, goście byli całkiem poważni, m.in. Bohdan Butenko, Wanda Chotomska, Grzegorz Kasdepke, Wojciech Widłak, Joanna Zagner-Kołat, Paweł Pawlak czy Melania Kapelus.

Atrakcją, która wzbudza ogromne zainteresowanie naszych młodych czytelników jest również Noc z *Andersenem*. W nocnej scenerii bibliotekarze wraz z dziećmi wspólnie spędzają czas bawiąc się, słuchając bajek i rozmawiając. Akcja cieszy się taką popularnością, że nawet "doroślejsi" miliusińscy, chcą pobuszować o północy między bibliotecznymi regałami i posłuchać bajek.

Tym starszym czytelnikom, gimnazjalistom, MBP zaproponowała dodatkowo udział w *Konkursie na Legendę o Opolu*, który odbywa się w ramach Dni Opol. W roku 2012 odbyła się 10. edycja konkursu. Młodzi ludzie mają naprawdę zaskakującą wyobraźnię i talent. Z roku na rok tworzą współczesne adaptacje dawnych podań i piszą zupełnie nowe legendy miejskie.

Przez okres szkolny, w miejskiej sieci bibliotek organizujemy również lekcje, pogadanki i imprezy dla dzieci i młodzieży - o książce, literaturze, tradycjach i obyczajach. Nie są to typowe lekcje biblio-

teczne. Zapraszamy pedagogów, literaturoznawców, artystów, którzy w innych niż szkolne murach opowiadają o tym, na co czasami brak miejsca w programach nauczania.

Również dla dorosłych czytelników odbywają się spotkania z pisarzami, naukowcami, podróżnikami i ludźmi świata kultury. Naszym staraniem jest urozmaicanie programu tych spotkań. Odbywają się więc prezentacje publikacji pisarzy z regionu opolskiego (m.in. Harry Duda, Jan Goczoł, Jacek Gutorow, Tomasz Różycki, Irena Wyczółkowska, Jacek Podsiadło), jak i literatów uznanych w kraju (Maciej Orłoś, Wojciech Kuczok, Kira Gałczyńska, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Kazimierz Orłoś, Jacek Denhel, Włodzimierz Bolecki, ks. Adam Boniecki, Magda Zawadzka, Agata Tuszyńska, Wojciech Bonowicz, Michał Rusinek). Przedmiotem tych spotkań jest literatura piękna, podróżnicza, fantastyka, reportaż, poezja, filozofia a nawet medycyna czy architektura. Chciałabym wierzyć, że nasi czytelnicy potrafią docenić tę różnorodność. Właściwie, chyba ją doceniają, skoro nawet wtedy, gdy w jednym tygodniu organizujemy kilka spotkań, czasem jedno po drugim, zawsze znajdzie się na widowni grono zaciekawionych słuchaczy.

Poza zwykłymi spotkaniami oferujemy dorosłym udział także w kolejnych edycjach imprez cyklicznych. Jedną z największych jest *Opolska Jesień Literacka* - wielotygodniowy festiwal literatury, muzyki, sztuki, którego pierwsza edycja odbyła się w 2003 roku. Ośmielię się stwierdzić, że *OJL* jest najważniejszą biblioteczną imprezą prezentującą najnowsze krajowe osiągnięcia literackie i kulturalne. Podczas każdej edycji dodatkowo obecny jest panel poświęcony promocji regionalnych twórców i ich dorobku. Przez dziesięć lat trwania imprezy Miejska Biblioteka Publiczna łączyła *Opolską*

Jesień Literacką się m.in. z obchodami Roku Giedrojcia, Roku Herberta, Roku Miłosza. Gośćmi MBP byli m.in.: Barbara Berberyusz, Andrzej Kowalczyk, Rafał Habielski, Jerzy Illg, Jacek Łukasiewicz, Bronisław Maj, Karol Maliszewski, Anna Mieszkowska, Kazimierz Orłoś, Piotr Śliwiński, Marcin Świetlicki, Agnieszka Wolny-Hamkało, Aleksander Fiut, Andrzej Franaszek, Marta Wyka czy Adam Zagajewski. Wielu z gości zapraszanych na *OJL* współpracuje już na stałe z Miejską Biblioteka Publiczną.

Popularyzowanie literatury nie zawsze musi przybierać postać spotkań autorskich... Dobrą metodą zachęcenia czytelników do poszerzania swojej wiedzy, analizowania czytanych tekstów, podejmowania dyskusji na tematy literatury, jest również ogłoszenie konkursu. A jaka forma literacka nadaje się bardziej do tych celów niż esej? Dlatego też, od 2004 roku, biblioteka jest organizatorem *Ogólnopolskiego Konkursu na Esej*. Konkurs adresowany jest do uczniów szkół średnich i studentów uczelni wyższych. Uważam, że w młodych ludziach przede wszystkim trzeba wyrabiać nawyk kreatywnej interpretacji tekstów, umiejętność analizowania ich nie przez pryzmat słów-kluczy, gotowych szablonów interpretacyjnych, lecz przez subiektywne doświadczenia obcowania z twórczością wielkich pisarzy.

Zarówno forma jak i tematyka konkursowa nie należały nigdy do łatwych. Podczas kolejnych edycji młodzi ludzie musieli się zmierzyć z twórczością Miłosza, Szymborskiej, Gombrowicza, Mrożka, Barańczaka, Różewicza, Herberta... Tematem tegorocznej, 9. już, edycji jest twórczość Marcina Świetlickiego - wcale niełatwy temat, tym bardziej, że w szkolnych programach niewiele miejsca wygospodarować można na współczesną poezję.

Kilkukrotnie udało się uzyskać bibliotece wsparcie finansowe Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Tak jest też w tym roku, mimo że rok 2012 poświęcony został postaci Janusza Korczaka, Ministerstwo postanowiło wesprzeć organizację konkursu poświęconego twórczości Świetlickiego. Raduje mnie to tym bardziej, że konkursy, którym patronuje i które współfinansuje Minister Kultury cieszą się większym zainteresowaniem odbiorców.

Konkurs na Esej nie jest jedyną formą współpracy, którą biblioteka nawiązała z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W roku 2008 i 2009 uczestniczyliśmy bowiem w obchodach, współorganizowanego przez Instytut Książki, Festiwalu 4 Pory Książki. Ten ogólnopolski festiwal stwarzał niesamowitą okazję do poznawania literatury w różnych jej odsłonach - kryminału, fantastyki, poezji, reportażu. Ciągłe żywimy nadzieję, że idea tego ogólnopolskiego wydarzenia powróci - może w delikatnie zmienionej formule.

Nie można bowiem eksplorować ciągle tych samych obszarów popularyzowania książki. Każde, nawet najbardziej nośne hasło, każda nawet najbardziej nowatorska technika promocji, znudzą się, jeśli uczestnik usłyszy je po raz setny czy tysięczny.

Dlatego też biblioteka pozostaje otwarta na nowe formy. Zdecydowaliśmy się nawet pójść w stronę filmu. MBP była inicjatorką powstania dwóch dokumentów, które zrealizowane zostały przez Oddział Opolski TVP. Pierwszy film przedstawiał sylwetkę pierwszego prezesa Związku Literatów Polskich Oddział w Opolu – Rafała Urbana. Drugi, dokument „Ja, poeta – niemowlę... Opowieść o Marku Jodłowskim”, przypominał sylwetkę opolskiego redaktora i poety. Film ten został nawet zaklasyfikowany, przez Telewizję Polską INFO

w 2008 roku, do pierwszej dziesiątki filmów dokumentalnych. Postaci Marka Jodłowskiego poświęcona została także, wydana przy udziale środków Urzędu Marszałkowskiego w Opolu, publikacja "Muzyka innego świata. Krytycy o Marku Jodłowskim", której redaktorem był Jacek Gutorow.

Wiele, z celów, które biblioteka sobie założyła, celów związanych z promocją literatury, zmianą wizerunku samej instytucji, zostało osiągniętych. Nie udawało się jedynie osiągnąć tego, co rozpoczęła jeszcze w 1947 roku Jadwiga Leszczyńska - znaleźć budynek odpowiedni, taki, który pomieści książki, półki, magazyny, bibliotekarzy, czytelników, literaturę w jej niematerialnej postaci i samą ideę bibliotekarstwa. Słowem gmach, który będzie wcieleniem idei biblioteki otwartej, nowoczesnej, który związany będzie z instytucją od samego początku - taki, który po prostu stanie się sam w sobie Biblioteką.

Ku mojej ogromnej radości i radości wszystkich pracowników MBP cel ten został osiągnięty w 2010 roku. W tym roku zakończyła się budowa nowego gmachu przy ul. Minorytów 4, który został zaprojektowany od razu jako biblioteka. Dzięki przemyślanemu projektowi architektów Małgorzaty i Andrzeja Zatwarnickich, którzy mieli odwagę zaadaptować i nowatorsko zrewitalizować starą kamienicę, i dzięki funduszom europejskim, które pozyskano na realizację budowy, powstało miejsce jedyne w swoim rodzaju. Po blisko dwóch latach, które minęły od przenosin biblioteki do nowego budynku, wydaje mi się, że jeśli ktoś dziś mówi "biblioteka w Opolu", widzi przed oczami właśnie ten budynek, na elewacji którego znajdują się wiersze Edwarda Stachury.

Uroczyste otwarcie biblioteki w jej nowym miejscu nastąpiło 2 marca

2011 r., w samo południe. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz miasta i województwa, których pomocy zawdzięczamy realizację ambitnego projektu. Ryszard Zembaczyński – Prezydent Opola i Józef Sebesta – Marszałek województwa opolskiego, wraz z dyrektorami i naczelnikami Urzędu Marszałkowskiego i Urzędu Miasta, otworzyli mieszkańcom Opola drzwi do zupełnie nowej jakości usług bibliotecznych. W uroczystości uczestniczyli również przedstawiciele środowisk samorządowych, naukowych, literackich, kulturalnych, dyrektorzy bibliotek, szkół i stowarzyszeń - m.in. Andrzej Czaja – biskup opolski, Elżbieta Stefańczyk – przewodnicząca SBP, Roman Ciasnocha – przewodniczący Rady Miasta. Nie mogło również zabraknąć tych, którzy gmach ten wzniesli - projektantów nowego budynku – Małgorzaty i Andrzeja Zatwarnickich oraz przedstawicieli firm realizujących inwestycję.

Funkcjonowanie MBP rozpoczęło się od uruchomienia wrzutni i symbolicznego oddania książek przez Prezydenta, Marszałka i biskupa opolskiego. Trezor (wrzutnia książek, która automatycznie je "oddaje") wzbudził ogromne zainteresowanie wszystkich gości. Podobnie jak analogiczny, bo umożliwiający samodzielne automatyczne wypożyczenie książek, punkt selfcheck.

Doniesienia prasowe informowały: „tłum ludzi przyszedł na otwarcie”. Tym razem nie był to tylko medialny chwyt marketingowy - tak w istocie było.

Wielkie znaczenie dla Miejskiej Biblioteki Publicznej miało nadanie imienia Jana Pawła II - 21 maja 2011 r.

Nowy budynek, nowe meble, nowe wyposażenie, doskonały wy-

strój wnętrza, multimedialny sprzęt w postaci nowoczesnych stanowisk komputerowych, ekranów projekcyjnych, rzutników, nagłośnienia, strefy wolnego Internetu, to dopiero początek zmian, które zaszły w MBP.

Po pierwsze - zdecydowaliśmy się utworzyć nowy dział. Wzrastała nam bowiem liczba zbiorów multimedialnych - filmów, muzyki, ekranizacji, także komiksów. Szkoda byłoby chować je gdzieś pomiędzy regałami. Powołana więc została Mediateka - dział, w którym każdy użytkownik naszej biblioteki może nieodpłatnie wypożyczyć nowości filmowe, klasykę kinematografii, płyty z muzyką albo koncertem ulubionych wykonawców, filmy dokumentalne, ekranizacje lektur, widowiska teatralne zarejestrowane na płytach DVD czy blue-ray i... audiobooki oczywiście. Dział książki mówionej to zbiór, który cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Tym bardziej, że i w produkcję audiobooków angażują się coraz więcej profesjonalnych instytucji, tworząc nie tyle nagrania z głosem lektora, ale barwne słuchowiska, których "lektura" dostarcza fantastycznych wrażeń. Pracownicy Mediateki nie tylko wypożyczają zbiory w liczbie sięgającej już 4.000. Organizują oni również we współpracy z innymi działami szereg cyklicznych wydarzeń poszerzających ofertę kulturalną biblioteki.

Film PL, a wcześniej *Festiwal Movie Cafe*, to pomysł Mediateki na popularyzację wielkich dzieł kinematografii światowej i polskiej. Projekcje filmów, zawsze darmowe, poprzedzone są wykładami prowadzonymi przez filmoznawców.

Opolskie Spotkania Artystyczne to z kolei pomysł na promowanie muzyki - niekoniecznie tej, którą słychać w radio. Zespoły poezji

śpiewanej, muzyki instrumentalnej i alternatywnej, zawsze znajdują w bibliotece kąt na ustawienie sceny i nagłośnienia.

Dla tych, którzy chcą podszlifować umiejętności językowe, Mediateka przygotowała z kolei zajęcia konwersacyjne z języka angielskiego. Spotkania *Language ZONE* odbywają się co tydzień i parę miesięcy temu obchodziły już swoje pierwsze urodziny.

Mediateka zorganizowała także *Operację Komiks* - krótki aczkolwiek intensywny festiwal sztuki komiksowej. W zeszłym roku Galeria ZAMOSTEK gościła pierwszą w naszym mieście wystawę prac braci Minkiewiczów, autorów komiksu "Wilq", którego akcja toczy się w Opolu. Zorganizowano również *Konkurs na Komiksową Zakładkę Książkową*, którego laureaci wykazali się niezwykłą pomysłowością, smakiem i talentem. Do tego dyskusje panelowe, pokazy wydawnictw komiksowych - mam nadzieję, że z roku na rok akcja ta cieszyć się będzie coraz większym zainteresowaniem odbiorców.

Oczywiście nie tylko Mediateka realizuje swoje pomysły. Wspominałam wcześniej o działaniach na rzecz najmłodszych czytelników. Od momentu przeniesienia do nowego budynku, dla dzieci przeznaczono zupełnie nową przestrzeń. Wypożyczalnia dla dzieci - Pokój Bajek, to dział naszej biblioteki, w którym obok książek znajdują się gry planszowe, zabawki, domek obserwatora i drzewko życzeń. W Pokoju Bajek odbywają się spotkania z autorami książek dla dzieci, warsztaty plastyczne i inne zajęcia.

Biblioteka udostępnia swoje pomieszczenie także innym podmiotom, które wykazują inicjatywę do organizowania ciekawych spotkań. *Planszowe Opole*, *Spotkania z fotografem*, *Śląskie Forum*

Krajoznawcze - to tylko niektóre z nich.

Nie można pominąć również działalności *Dyskusyjnego Klubu Książki*, którego członkowie, wierni tradycji niezobowiązujących rozmów o przeczytanej książce, nadal spotykają się w naszej bibliotece. I mam tu na myśli nie tylko budynek centralny, ale i siedziby poszczególnych filii.

Omówienie imprez, które MBP realizuje, nie będzie kompletne bez opisanie dwóch dużych, choć zupełnie różnych inicjatyw, które biblioteka podjęła od momentu przenosin do nowej siedziby.

Nasza biblioteka włączyła się bowiem w ogólnopolskie obchody *Nocy Kultury*. Przez jedną noc, od zmierzchu do świtu, instytucje kultury w całej Polsce, otwierają swoje drzwi wszystkim chętnym do udziału w specjalnie zorganizowanych na tę okazję atrakcjach. Nasza biblioteka oferuje podczas Nocy Kultury spotkania autorskie, wizyty przy warsztacie florystów, pokazy filmowe, wystawy plastyczne, a nawet, jak w tym roku, obserwowanie nocnego nieba przez profesjonalne astronomiczne teleskopy. Nie dość tego - ze zgrozą muszę przyznać, że w tę noc dochodzi również do *Morderstwa w Bibliotece*. Jest to specjalna gra plenerowa, której akcja toczy się między bibliotecznymi regałami. Tę detektywistyczną zabawę rozpoczyna krótka wizja lokalna oraz przedstawienie i wyjaśnienie reguł zabawy. Każda drużyna otrzymuje specjalny zestaw detektywa: formularz, długopis i zabezpieczony dowód znaleziony na miejscu zbrodni. Celem gry jest oczywiście odkrycie zabójcy i motywów morderstwa. Ewentualnie - uratowanie świata przed zagładą. Zabawa cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem, do tej pory, w każdej z dwóch edycji wzięło udział po 200 osób.

Mniej rozrywkowa, choć nie mniej ciekawa, jest druga inicjatywa podjęta przez MBP. Rok temu, Ambasada Stanów Zjednoczonych w Warszawie wraz z Konsulatem Generalnym Stanów Zjednoczonych w Krakowie i Fundacją Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, ogłosiły konkurs na realizację partnerskiego programu pod nazwą „america@yourlibrary®”.

Celem programu jest pogłębianie wiedzy na temat Stanów Zjednoczonych Ameryki - ich historii, kultury, polityki i języka. Program ten zakłada oczywiście współpracę międzynarodową. Udało się nam do niego przystąpić. Jako jedna z siedmiu bibliotek w Polsce, realizujemy wspólnie z Ambasadą, Konsulatem i Fundacją, szereg imprez kulturalnych, udostępniamy specjalny zbiór publikacji amerykańskich i oferujemy bezpłatny dostęp do nowoczesnych komercyjnych baz danych.

Inauguracja tego programu była niezwykle uroczystością. 12 kwietnia 2012 r., gościliśmy Ambasadora Stanów Zjednoczonych, Lee A. Finesteina, który przeciął czerwoną wstęgę opasającą regał, z wybranych wydawnictwami, ze zbioru ponad 100 tytułów anglojęzycznych, które przekazane zostały naszej bibliotece. Ambasador wręczył nam również symboliczną kartę dostępu do ciągle rozrastającego się zasobu komercyjnych baz danych on-line, które zawierają artykuły z czasopism, książki elektroniczne, encyklopedie, indeksy, raporty, analizy, statystyki, gry multimedialne, dla dzieci, młodzieży i dorosłych. W uroczystości uczestniczyli również przedstawiciele Konsulatu Generalnego Stanów Zjednoczonych (m.in. Konsul ds. Prasy i Kultury – Benjamin R. Ousley Naseman) oraz przedstawiciele Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego. Nie było wyjścia - po takiej inauguracji współpraca musiała zacząć

układać się pomyślnie. Zorganizowaliśmy już w jej ramach dwie wystawy, obchody Dnia Niepodległości, spotkania z native speakerami, quiz wiedzy o USA, w którym nagrodą był roczny kurs języka angielskiego.

Mnie osobiście najbardziej cieszy oferta baz danych. Jako społeczeństwo nie zawsze potrafimy jeszcze docenić wagę dostępu do informacji. Już Umberto Eco zwracał uwagę na zmianę modelu człowieka wykształconego. Kiedyś był to człowiek, który posiadał wiedzę z danej dziedziny. Dziś jest to człowiek, który wie, jak i gdzie zdobyć wiedzę z wielu dziedzin. Tymczasem niewiele osób spoza środowisk akademickich zdaje sobie sprawę z tego, czym jest indeks cytowań, niewiele osób docenia ruch *open access*, dla większości sformułowanie heurystyka informacyjna, jest czymś niezwykle egzotycznym, zaś zastraszająca większość uważa informacje znalezione w *Wikipedii* za miarodajne. Dlatego cieszę się, że nasza biblioteka dysponuje narzędziem, które może tę świadomość odmienić. Będziemy dokładać wszelkich starań, by oswoić naszych użytkowników z faktem, że bez problemu mogą znaleźć w bazach pełne wydanie dzieł literackich w oryginale, że wydaniom tym towarzyszą linki skierowujące do artykułów tematycznych i opracowań krytycznych. Że w bazach mogą znaleźć wyniki najnowszych badań z dziedziny fizyki, chemii, matematyki. Że mogą nawet znaleźć oficjalny rządowy raport na temat oceny zagrożenia terroryzmem lub... przyszłości książki w epoce cyfryzacji

Temat nowoczesnych mediów w pracy biblioteki, to kolejny rozdział opowieści o naszym rozwoju. Z roku na rok rosną bowiem wymagania użytkowników dotyczące zarówno szybkości usług, dostępności do informacji o zbiorach jak i nowoczesności form pracy.

Coraz więcej osób nie wyobraża sobie szukania książek w katalogu kartkowym, braku możliwości zamawiania ich przez Internet czy sprawdzania stanu swojego konta czytelniczego on-line.

Aby sprostać tym wymogom, MBP w coraz szerszym zakresie automatyzowała swoje procesy biblioteczne, przez lata tworzyła własne bazy danych i starała się zapewnić powszechny dostęp do zasobów informacyjnych nie tylko w budynku głównym, ale także we wszystkich filiach.

Komputeryzacja biblioteki rozpoczęła się skromnie, w 1997 r., od zakupu dwóch komputerów, które na dodatek pracowały tylko w trybie off-line. Służyły one nie tyle czytelnikom, co bibliotekarzom, którzy na nich wprowadzali opisy bibliograficzne i inwentaryzowali księgozbiór w oparciu o specjalny program biblioteczny SOWA, wtedy jeszcze pracujący pod DOS-em. Brak dostępu do Internetu uniemożliwiał połączenie komputerów w sieć, wobec czego dane widoczne były tylko lokalnie.

Z roku na rok postępowało wyposażanie bibliotek w sprzęt komputerowy, osvajanie się bibliotekarzy z nowym narzędziem pracy i stopniowe wprowadzanie komputeryzacji. Z kolei, dostęp do Internetu przyczyniał się do powstawania i rozbudowy sieci komputerowych, pozwalając placówkom na zacieśnianie współpracy sieciowej. Również czytelnikom staraliśmy się udostępniać coraz więcej stanowisk komputerowych, na których, na razie, mogli przeglądać nasze cyfrowe katalogi. Nieco później oddaliśmy czytelnikom komputery wyposażone w oprogramowanie biurowe, z dostępem do Internetu - mogli szperać po sieci, zapisywać, nagrywać i drukować dane. Dzisiaj to standard - nie tak dawno temu, była to nowość. Momentem przełomowym dla zmiany tempa i kierunku rozwoju

procesów komputeryzacji w MBP, był rok 2005. Zakupiono wtedy serwer, scalono bazy lokalne, zakupiono i uruchomiono moduł akcesja, moduł inwentarze oraz udostępniono katalogi on-line, w których użytkownik mógł wyszukiwać interesujące go pozycje, korzystając z typowej przeglądarki i tworzyć potrzebne mu zestawienia. Cztery lata później uruchomiliśmy elektroniczną wypożyczalnię.

Dla zaznajomionych z pracą bibliotekarzy zrozumiałą będzie też przełom, który dokonał się w 2010 roku. Przeszliśmy wtedy do formatu Marc-21. Zastosowanie tego standardu międzynarodowego było warunkiem budowania jednolitości w podzielonych ze względu na normy i język źródłach informacji. W tym okresie zaczęliśmy również dołączać do opisów bibliograficznych naszych zbiorów skany okładek, pocztówek, gier planszowych, a także spisy treści, książek popularnonaukowych znajdujących się w Dziale Informacji.

Rok później, w marcu 2011 roku, już w nowej siedzibie, Wypożyczalnia Centralna, Wypożyczalnia dla Dzieci i Mediateka zostały w pełni zautomatyzowane. Moduł obsługi wypożyczalni został poszerzony o moduł rezerwowania i zamawiania zbiorów przez Internet. W roku 2012 uruchomiono kolejną wypożyczalnię elektroniczną, tym razem w Filii nr 17. W dalszym ciągu trwają intensywne prace związane z automatyzacją kolejnych filii bibliotecznych, tak aby w jak najkrótszym czasie umożliwić elektroniczne wypożyczenia w całej naszej sieci bibliotecznej.

W chwili obecnej nasza biblioteka posiada dwie własne bazy danych (elektroniczny katalog oraz kartotekę zagadnieniową). Wyposażona jest też w nowoczesny system ochrony zbiorów (RFID), w pełni zintegrowany z systemem bibliotecznym SOWA. Do dyspozycji

czytelników jest wrzutnia, selfcheck i stanowiska komputerowe z Internetem. Wszystko to ułatwia pracę bibliotekarzom, lecz przede wszystkim pomaga czytelnikom szybciej znaleźć książkę. System zabezpieczeń sprawia również, że czytelnicy mają pełny dostęp do półek. Sami mogą wybierać interesujące ich pozycje - w wypożyczalniach, w Czytelni, w Mediatece.

Darmowy dostęp do Internetu dla wszystkich użytkowników naszej biblioteki możliwy stał się dzięki przystąpieniu w 2011 roku do programu *Akademia Orange dla Bibliotek*. Otrzymana dotacja niemal w całości pokryła koszty dostępu do Internetu dla użytkowników Biblioteki Głównej i jej filii na terenie miasta. MBP mogła udostępnić również czytelnię on-line – IBUK.

Nie koniec na tym. Czytelnicy mogą się kontaktować z bibliotekarzami dzięki komunikatorom (GG) lub poczcie e-mail. W ten sposób mają dodatkową możliwość prolongaty zbiorów lub zadania pytania. Biblioteka ma również własne konto na Facebooku, gdzie zamieszczane są informacje o bieżących wydarzeniach, ciekawostkach ze świata książki oraz fotorelacje ze zorganizowanych przez bibliotekę imprez. Wszystko to sprawia, że przestrzeń materialna (wyposażona w nowoczesny sprzęt) oraz przestrzeń cyfrowa naszej biblioteki stają się miejscem wzmożonej komunikacji i przepływu informacji. Biblioteka jest miejscem spotkań, przestrzenią, w której tradycyjne i nowe media odgrywają równorzędną rolę w zaspokajaniu potrzeb edukacyjnych i kulturalnych.

To dzięki temu faktowi w 2011 roku zarejestrowaliśmy 25.416 czytelników, a z naszych zbiorów skorzystało 268.625 osób. Ośmielę się stwierdzić, że potwierdzeniem słuszności drogi, którą

biblioteka wybrała dla własnego rozwoju, są, poza zainteresowaniem samych użytkowników biblioteki, również nagrody otrzymane za działalność naszej instytucji.

Już w 1997 roku, MBP otrzymała Honorową Odznakę Zasłużonemu Opolszczyźnie, nadaną przez Wojewodę Opolskiego. Piętnaście lat później, w dniu otwarcia nowej siedziby, MBP została uhonorowana Medalem *Bibliotheca Magna Perennisque* przyznany przez Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Wręczenia Medalu dokonała Przewodnicząca Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich – Elżbieta Stefańczyk.

Otrzymaliśmy także *Medal Uznania w Konkursie na najlepiej przeprowadzoną kampanię społeczną "Cała Polska czyta dzieciom" w roku szkolnym 2009/2010*. Przyznaną nagrodę odebrała liderka kampanii w naszej bibliotece - Małgorzata Konik. Rok później, podczas jubileuszowego X Finału kampanii „Cała Polska czyta dzieciom”, Małgorzata Konik, dalej pełniąca funkcję liderki kampanii, odebrała kolejną nagrodę - tym razem statuetkę przyznaną za najlepiej przeprowadzoną kampanię w roku szkolnym 2010/2011.

W bieżącym, 2012 roku, Biblioteka została ponadto nominowana do nagrody *Złotej Spinki* w kategorii *Kultura: miejsce tętniące życiem*. Propozycje kandydatów do tej nagrody składają czytelnicy regionalnego dziennika - „Nowej Trybuny Opolskiej”. Cieszy nas ta nominacja szczególnie, ponieważ pozwala nam odczuć, że nasze chęci zbliże-

nia działań biblioteki do oczekiwań użytkowników mają głęboki sens.

Nasza biblioteka jest również laureatem licznych nagród architektonicznych. Oczywiście nagrody te mają niewiele wspólnego z działaniami naszej jednostki - ale fakt, że niezależne Jury docenia piękno i funkcjonalność nowoczesnego gmachu, który oddano w nasze ręce, jest dla nas również powodem do dumy.

Nowy budynek Miejskiej Biblioteki Publicznej otrzymał nagrodę główną w *Kategorii Rewitalizacja*, w IV edycji ogólnopolskiego konkursu *Polska pięknie* – 7 Cudów Funduszy Europejskich. W plebiscycie na najlepszą realizację architektoniczną *Bryła Roku 2010*, budynek MBP zdobył II miejscem. Gmach otrzymał także *Architektonicznego OSCARA* - nagrodę dla architektów i inwestorów za najlepszy obiekt wzniesiony ze środków publicznych, przyznawany przez Stowarzyszenie Architektów Polskich. W XV edycji konkursu *Polski Cement w Architekturze* otrzymał wyróżnienie. Gmach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu zdobył także wyróżnienie w konkursie *Mister Architektury Województwa Opolskiego 2010-2011*, organizowanym przez Wojewodę Opolskiego i opolski oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich „SARP”. Do nagrody nominowano nas także w organizowanym przez Zarząd Województwa Opolskiego konkursie *Opolskie Euro 2012* w kategorii *Regionalny euro-projekt*. W tym miejscu wypada raz jeszcze podziękować państwu Zatwarnickim za laury, które na bibliotekę spływają.

Umberto Eco w eseju „O bibliotece” napisał:

„Jeśli biblioteka jest, jak chce tego Borges, modelem wszechświata, starajmy się uczynić z niej wszechświat na miarę człowieka; a przypominam, że biblioteka na miarę człowieka to znaczy także biblioteka radosna, zapewniająca możliwość wypicia kawy ze śmietanką, zapewniająca również to, iż para studentów usiądzie sobie po południu na kanapie i – nie mam bynajmniej na myśli nieprzystojnego obłapiania – częstkę flirtu dopełni w bibliotece, biorąc z półki i odstawiając książki naukowe; a zatem biblioteka, do której chodzi się chętnie i która przeobrazi się stopniowo w wielką machinę spędzania wolnego czasu [...]”¹

Subiektywnie wydaje mi się, że pisał o naszej bibliotece. Że wstąpił do nas na kawę w *Kafce*, że na piętrze przysiadł na czerwonej kanapie naprzeciw pary studentów, wymieniających się ukochanymi tytułami książek, że stał przy drzwiach wejściowych i liczył dzieci, młodzież i dorosłych, tych z Opola, i tych spoza miasta, obcokrajowców, pędzących w pośpiechu i tych rozkoszujących się zapachem świeżego druku; tych którzy przyszli skorzystać z Internetu, i tych którzy chcą wypożyczyć jakiś film na wieczór. Zobaczył, również tych którzy umawiają się w Miejskiej Bibliotece Publicznej na dalsze wyjście w miasto. Bo nasza biblioteka jest już punktem rozpoznawalnym, punktem spotkań, punktem w którym rozpoczyna się przygoda - przygoda nie tylko z literaturą.

„Zielone światelko świeci nam na przyszłość”. Niech nigdy nie gaśnie.

1. Umberto Eco, *O bibliotece*, Warszawa 2007, s. 47.

PRACOWNICY MBP W OPOLU

w latach 1992-2012

DYREKTORZY MBP I WBP

Jadwiga Leszczyńska	1947–1950
Stefan Ordęga–Różnicki	1950–1955
Jadwiga Sieprawska*	1955–1958
Roman Sękowski*	1958–1977
Władysław Wąsiel*	1977–1984
Tadeusz Chrobak*	1984–1991
Ewa Goplańska	1992–2002
Elżbieta Kampa	2002 –

* W latach 1955 – 1991 filie miejskie były zarządzane przez dyrektorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu

BIBLIOTEKARZE

Augustyniak Katarzyna
Baryłowicz Janusz
Bawoł Weronika
Bąk Anna
Biegalska Katarzyna
Biełanowicz Ryszarda
Bilik Diminika

Błażejewska Natalia
Brudnik Grażyna
Cajs Joanna
Chrostowska Anna
Chwist Aldona
Czech Halina
Czekala Martyna

Gajewska Katarzyna
Głowacka Jolanta
Gnat Anna
Golemo Sandra
Goplańska Ewa
Gulbinowicz Zofia
Gumienna Alina

Heisig-Brzana Sylwia
Hoffman Sabina
Horbowy Sławomir
Huk Paulina
Hyla Aldona
Jakubczak Teresa
Janeczko Jolanta



Janikuła Helga
Jarosz Agnieszka
Jedlicka Magdalena
Józwa Mirosława
Kabarowska Grażyna
Kałuska Karolina
Kampa Elżbieta
Koczyńska-Bejczuk Karina
Kokoszkiewicz Beata
Komuszyńska Elżbieta
Koncka Krystyna
Konieczna Teresa
Konik Małgorzata
Kopczyńska Beata
Kopka Barbara
Kopka Ewa
Kościoł Janina
Kotysz Katarzyna
Kowalczyk Magdalena
Kozłowska-Kwaśnicka Anna
Krężel Marta
Książek Halina
Kucharczyk Katarzyna
Kujawińska Jolanta
Kupilas Teresa

Kurko Katarzyna
Kwiatkowska Anna
Lech Jadwiga
Ledwoch Małgorzata
Lempka Alicja
Linkert Ewa
Łuczak Danuta
Magot Dorota
Malicka Anna
Małek Bartosz
Marciniak Grażyna
Mazur Teresa
Mieczysławski Wojciech
Miluć Jolanta
Miziołek-Łudczak Kinga
Mokrzycka Romana
Nolepa Ewa
Nurska Anna
Oblicka Józefa
Olszewska Dorota
Omeluk Barbara
Orel Beata
Orłowska Anna
Orłowski Mariusz
Ostrowska Helena

Otola Małgorzata
Pałasz Grażyna
Pałgan Katarzyna
Partyka Elżbieta
Pasek Jadwiga
Pasternak Danuta
Pawluk Katarzyna
Pelizg Katarzyna
Piasecka Teresa
Pietraszewska Elżbieta
Pietrucha Izabela
Piotrowska Barbara
Pietrkiewicz Anna
Plochowicz Zofia
Podolski Adam
Podwysocki Adam
Poliszek-Boniewska Renata
Poniży Agata
Raczyńska-Parys Joanna
Rzepka Emilia
Sadliński Bartosz
Saj Grażyna
Sander Małgorzata
Schatt-Skotak Małgorzata
Simlat Małgorzata

Słowik Ewa
Sumlińska Ewa (Stachura)
Soworka Karina
Spadło Anita
Stadnicka Zenona
Stasiak Wojciech
Szadkowska Elżbieta
Szary Maria
Szylicka Mirosława
Szymańska Anna
Toma Urszula
Tomaszewska Magdalena
Treutz Krystyna
Urbaniak Mariola
Urbańczyk Wiesława
Weigt Justyna
Winkler Wanda
Wołkowicz Bartłomiej
Wyciszkievicz Izabela
Zaharańska Gabriela
Załucka-Cedrych Mariola
Zmarlak Małgorzata
Żabicka Ligia
Żłobicka Małgorzata
Żużalek Joanna

PRACOWNICY ADMINISTRACJI

Adamkiewicz Witold
Andrusyszyn Jan
Balwierczak Zdzisław
Benikas Janina
Bernaś Kazimiera
Biskup Urszula
Bryk Danuta
Brzezińska Elżbieta
Ciołek Barbara
Cygan Jadwiga
Dąbrowska Wanda
Dorosz Ewa
Dudek Grażyna
Dudek Michał
Faber Mieczysław
Farys Barbara
Fleger Halina
Gromek Krystyna
Gruszka Leonia

Jendryca Małgorzata
Józwa Mirosława
Jurcewicz Bożena
Kaszura Róża
Kokoszkiwicz Maria
Kołecka Wioleta
Kondziela Maria
Kujath Natasza
Kulbaba Wanda
Kuleta Aleksandra
Kurdziel Krystyna
Kurdziel Rafał
Kwiatkowska-Makuch Katarzyna
Kwiecińska Agnieszka
Lachowicz Jan
Laszczak Maria
Lewandowska Beata
Łobodzińska Barbara

Łodziana Ewa
Malosek Małgorzata
Mellen Irena
Michalewska Zenobia
Mila Roman
Nanko Ewa
Nowocień Katarzyna
Pałasz Marek
Pałgan Katarzyna
Paraszcak Stanisława
Piziak Grzegorz
Plochowicz Józef
Podolak Mirosława
Puślecki Jarosław
Raba Alicja
Rostalska Teresa
Saracen Małgorzata
Skiba Żaneta
Skieresz Sylwia

Słycharń Luiza
Sobiecka Anna
Songajło Ewa
Soworka Maria
Starnawska Grażyna
Starobrzańska Krystyna
Stempniewicz Teresa
Szpryngiel Irena
Szulborska Elżbieta
Szumna Danuta
Szymaniec Anna
Ślemp Lucyna
Taborek Marian
Winkler Krystian
Winkler Wanda
Wróbel Jerzy
Wróbel Mirosław
Wróblewska Jadwiga



PRACOWNICY MBP W OPOLU

w roku jubileuszowym - 2012

DYREKTOR

Kampa Elżbieta

DZIAŁ INSTRUKCYJNY

Czekała Martyna
Łuczak Danuta
Jedlicka Magdalena
Pałasz Grażyna

WYPOŻYCZALNIA CENTRALNA

Piotrowska Barbara
Błażejewska Natalia
Ledwoch Małgorzata
Marciniak Grażyna
Mieczysławski Wojciech
Omeluk Barbara
Pasternak Danuta
Pietrkiewicz Anna
Sander Małgorzata
Szymańska Anna

DZIAŁ INFORMACJI I PROMOCJI

Pawluk Katarzyna
Nurska Anna
Żłobicka Małgorzata

WYPOŻYCZALNIA DLA DZIECI – POKÓJ BAJEK

Poniży Agata
Huk Paulina
Lech Jadwiga

MEDIATEKA

Golemo Sandra
Bilik Dominika
Schatt-Skotak Magdalena
Sumlińska Ewa

DZIAŁ GROMADZENIA I OPRACOWANIA ZBIORÓW

Szary Maria
Kurko Katarzyna
Pietrucha Izabela
Raczyńska-Parys Joanna
Żużalek Joanna

ODDZIAŁ DZIECIĘCO – - MŁODZIEŻOWY

Kozłowska-Kwaśnicka Anna
Głowacka Jolanta
Kopka Barbara
Załucka-Cedrych Mariola
Gromek Krystyna
Kurdziel Krystyna
Malosek Małgorzata

FILIA NR 1 I 2 DZIECIĘCA

Konik Małgorzata
Hoffman Sabina
Janikuła Helga
Kotysz Katarzyna
Kwiatkowska Anna
Poliszek-Boniewska Renata
Farys Barbara

FILIA NR 3

Chrostowska Anna

FILIA NR 4

Urbaniak Mariola
Koncka Krystyna
Simlat Małgorzata
Zaharańska Gabriela
Brzezińska Elżbieta

FILIA NR 5

Koczyńska-Bejczuk Karina
Małko Małgorzata
Miziołek-Łudczak Kinga
Weigt Justyna

FILIA NR 6

Horbowy Sławomir

FILIA NR 7

Miluć Jolanta
Kabarovska Grażyna
Dudek Grażyna

FILIA NR 10

Janikuła Helga

FILIA NR 14

Miziołek-Łudczak Kinga

FILIA NR 15

Orel Beata

FILIA NR 17

Pasek Jadwiga
Brudnik Grażyna
Chrostowska Anna
Gumienna Alina
Partyka Elżbieta
Kokoszkievicz Maria

FILIA NR 18

Spadło Anita

FILIA NR 21

Książek Halina

**DZIAŁ FINANSOWO –
KSIĘGOWO – KADROWY**

Kwiecińska Agnieszka
Kolecka Wioleta
Słycharń Luiza

DZIAŁ ADMINISTRACYJNY

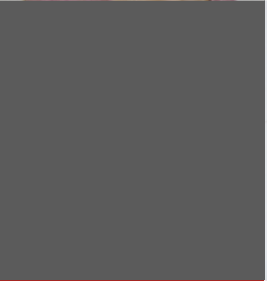
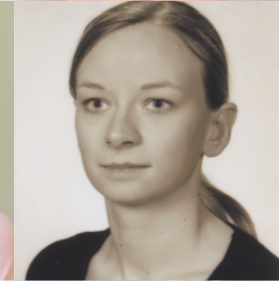
Szumna Danuta
Fleger Halina
Kwiatkowska-Makuch Katarzyna
Łodziana Ewa
Łuczak Jerzy
Małek Bartosz
Piziak Grzegorz
Puślecki Jarosław
Benikas Janina
Biskup Urszula
Ciołek Barbara
Dudek Grażyna
Farys Barbara
Jurcewicz Bożena
Łobodzińska Barbara
Wróbel Mirosław

RADCA PRAWNY

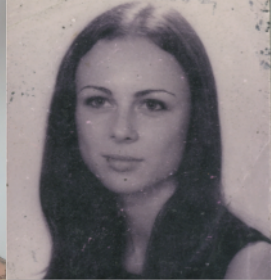
Leśniewski Waldemar

Spis treści

Elżbieta Kampa	
JUBILEUSZ 65-LECIA MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W OPOLU	5
Jadwiga Leszczyńska	
TRZY LATA... WSPOMNIENIA BIBLIOTEKARKI	7
Wacław Leszczyński	
JADWIGA LESZCZYŃSKA - ŻYCIORYS	28
Czesław Wawrzyniak	
DZIAŁALNOŚĆ MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W OPOLU 1947-1954	34
Ewa Goplańska	
DALSZE DZIEJE - LATA 1955-1997	42
Elżbieta Kampa	
REFLEKSJE JUBILEUSZOWE	46
PRACOWNICY MBP W OPOLU W LATACH 1992-2012	59
PRACOWNICY MBP W OPOLU W ROKU JUBILEUSZOWYM 2012	61









Nowy budynek MBP w Opolu. Autorami projektu są Małgorzata i Andrzej Zatwarniccy, którzy zaaranżowali także wnętrze biblioteki.

ISBN 978-83-908104-2-3